NUMER GWIAZDKOWY.

Rok XI. Kraków-Podgórze środa 25 grudnia 1912. Nr. 295

3 Cena numeru centy 3 (6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50 Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 3 DODATKAMI:
ROMANS I POWIEŚĆ (3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY (we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI (we czwartki)

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 60 h.). Nadesłane za wiersz petit. 60 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7
Administracya „NOWIN“ z ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.



Niniejszy numer gwiazdkowy wyszedł w objętości
3 arkuszy druku.

W arkuszu trzecim mieszczą się stałe tygodniowe dodatki: „Tydzień Humorystyczny“ i „Praktyczna Gospodyni“ – oraz ***prospekt*** *wydawnictwa na rok 1913 wraz z zapowiedzią premij dla abonentów. — Szanownym Czytelnikom administracya zwraca uwagę, aby w agencyach żądali* ***kompletnego*** *numeru.*

W numerze bieżącym zaczyna się druk ***nowej*** *niezwykle interesującej dramatycznej powieści „Sulamitka“.*

Czy pokój jest zupełnie pewnym?

W wigilijny wieczór.

Na ziemi polskiej, jak długa i szeroka, od wieku półtora toczy się walka nieustająca: raz krwawa, raz bezkrwawa, to wybuchowa, to znowu przyciszona, ale zawsze wytrwała, nieustająca — nieustająca tak, jak jej tęsknota za zwycięstwem, jak jej w i a r a w z w y c i ę s t w o. Walka ta w ostatnich latach coraz trudniejszą, coraz boleśniejszą się stawała. W zaborze r o s y j s k i m z wytężeniem wszystkich sił przychodzi nam walczyć w imię kultury polskiej z barbarzyństwem rosyjskiem, które dokonało wyodrębnienia Chełmszczyzny, które gnębi nasze szkoły, które nie dopuszcza do samorządnej organizacyi społeczeństwa i rujnuje kraj azyatyckiemi metodami rządów... W zaborze p r u s k i m niemieckie szpony ze zdwojoną drapieżnością wyciągają się po szmaty ziemi polskiej... W a u s t r y a c k i m zaborze, gdzie swobodniej nam oddychać i rozwijać się dano, my głównie cierpimy z powodu zawikłań międzynarodowych, my płacimy koszta tej niedoszłej wojny, której widmo wyłoniło się niedawno na krańcach widnokręgu i z trudem tylko zostało odegnane. I w chwili takiej zajaśniała nam znowu Gwiazda Betlejemska, ta — cudowna, tajemnicza, kojąca... I pod wpływem tej jasni srebrzystej przycichły zgiełki i wrzawy, a z piersi stłoczonych wydobył się hymn, płynący donioslym wtórem ponad lasy i pola i sioła, ponad pobojowisko całe —

— BÓG SIĘ RODZI — — —

Święto Bożych Narodzin to dla nas odwieczne święto narodowe, z którem tradycya obyczajowa wieków zespoliła apoteozę spójności rodzinnej, jedności zbiorowej i czci pokoleń młodych dla ideałów przeszłości. — W wspomnieniach każdego z nas wieczór wigilijny otoczony jest blaskiem najszlachetniejszych wzruszeń lat dziecięcych: Dziecina Boża zstępowała nam z niebios w ubogie stajenki polskich chat wioskowych i rozpromieniała nadziemskim blaskiem lasy smrekowe, ziemię smutną i śnieżną, okna poddaszy i piwnic, pobojowiska minionej chwały, mrowiska dzisiejszej pracy i nędzy — i niosła dary dla wszystkich serc czystych i prostych. Nad ziemią polską, jak długa i szeroka, melodyjne płynęły tony kolend prastarych, a w płomieniach świeczek — gwiazdek wśród gałęzi każdego drzewka wigilijnego migocących jarzyły się uczucia, płonęły marzenia kroci tysięcy główek dziecięcych, ufających w tryumf Boga, który się rodzi i w pohańbienie truchlejących mocy ziemskich.

Dziś już wspominają o tych wrażeniach z smutną tęsknotą te same głowy, przez które przeszły miażdżące koła doświadczeń, zawodów, rozczarowań i zwątpień. Ale choć w wyobraźni zatarły się jasne barwy dziecięcych młód, choć uczucia i marzenia poszły daleko poza obrazy pojęć tych lat pełnych cudu i czaru, w niemniej głębokim nastroju duchowe-

go skupienia zbliżamy się jak ongi do stołów wigilijnych, aby symbolicznym dzielić się chlebem. I ustępuje wtedy z serca wszelkie skołatanie doczesne, a pierś przepełnia uczucie dziwnie mocne: **wiary polskiej**, z **której sączy się moc wytrwania**.

I jak ongi, jak co roku, tak i obecnie — zwłaszcza teraz, gdy nowe ciosy idą na Polskę, dziatwa polska w modlitwach do Dzieciecia Bożego, które przyniosło światu błogosławieństwo odrodzenia dusz, modlić się będzie o lepszą dolę dla Polski, o opamiętanie tych, co ją poniżają i krzywdzą, o ochronienie Jej przed klęskami nadchodzącemi... Starsi złamią opłatek wśród życzeń, aby ta Gwiazda Betlejemska, siejąca iskry Bożeduchowej mocy, dała nam siłę przetrwania gromów i burz, siłę przetrwania niedoli i wychowania przyszłych pokoleń na godnych spadkobierców ideowej spuścizny przez przeszłość przekazanej. Splotą się dłonie w bratnich uściskach wśród niemych ślubowań oddania każdej myśli i czynu każdego temu, co jest religią naszego uczucia: Ojczyźnie. Do tego bratniego gorącego uścisku wyciągamy dłonie nasze z tym najserdeczniejszym życzeniem, z tą nadzieją najgorętszą, z tą nad wszystkie kolendy **kolendą polską**, od której wszelka zła

MOC TRUCHLEJE.

Czy pokój europejski jest zapewniony?

Sytuacya się wyjaśni dopiero po ukończeniu konferencyi pokojowej w Londynie. — Trudności. — Co jest gwarancyą pokoju?

Święta Bożego Narodzenia przyniosły ludom Europy w darze **gałązkę oliwną**: z Londynu, gdzie obradowały *reunion* ambasadorów oraz konferencya delegatów państw bałkańskich nadeszły wieści, wróżące światu utrzymanie pokoju. Mianowicie „reunion“ ambasadorów ogłosił swą zgodną uchwałę, iż zaleca (swoim mocarstwom oraz państwom bałkańskim) utworzenie samorządnej Albanii oraz zaleca przyznanie Serbii handlowego portu“.

W ślad za tą uchwałą kierujący politycy wielu państw (między nimi lord kanclerz Asquith) dali wyraz **optymistycznym** poglądom na sytuacyę. Nadzieja, że **pokój w Europie będzie utrzymany**, przeważyła wszystkie obawy i wątpliwości. „Pokój jest mocniejszy od wojny“ nie przestaje powtarzać „N. Fr. Presse“ — i uważa dzień, w którym ambasadorowie powzięli powyższą uchwałę, za datę historyczną.

Jednakowoż ostrzedz należy przed przedwczesnym optymizmem. **Przed ukończeniem londyńskiej konferencyi pokojowej** i przed ostateczną decyzyą „reunionu“ ambasadorów nie można twierdzić, że sytuacya się wyjaśniła. *Faktycznie sytuacya pozostała po dziś dzień niezmieniona.*

Uchwała ambasadorów ma znaczenie przeważnie teoretyczne. Trudności okażą się dopiero przy jej *praktycznem przeprowadzeniu* t. j. przy *określeniu granic* Albanii i przy przyznaniu Serbii „portu handlowego“. Do **którego portu** Serbia ma uzyskać dostęp, w jaki sposób będzie z nim połączona, to są kwestye i szkopuły, o które może się **rozbić** porozumienie ambasadorów. Serbia nie chce zgodzić się, aby kolej łącząca Serbię z portem, była pod zarządem albańskim, wyrażając Albańczykom *votum* nieufności. Jeszcze zaś większa trudność wyłania się przy ustaleniu granic autonomicznej Albanii. Wszak znaczna część terytoryów albańskich, znajduje się w posiadaniu Serbii, która je zbrojnie okupowała. Czy Serbia z tych terytoryów łatwo zrezygnuje?

Także **konferencya pokojowa** delegatów państw bałkańskich nie postępuje gładko. Ostatecznie i tu nie można wykluczyć ewentualności, że rezultat nie wypadnie pomyślnie i że (choć to jest nieprawdopodobne!) wojna na nowo wybuchnie.

Jednem słowem należy **uzbroić się w cierpliwość**. Dopiero w drugiej połowie stycznia sytuacya tak się wyjaśni, że będzie można stanowczo mówić o pokoju lub wojnie. I wtedy dopiero będzie można odetchnąć, gdy pewne zarządzenia militarne zostaną odwołane (co po części już nastąpiło). **Jednakże do obaw wojennych niema powodu.** Faktem jest, że manifestacyjne wystąpienie **trójprzymierza**, *które ukazało światu 7 milionów bagnetów*, wywarło w świecie politycznym potężne wrażenie. Wobec 7 milionów bagnetów nikt nie pragnie wywoływać katastrofy **wojny europejskiej**. Ten wzgląd nie przestanie zapewne w dalszym ciągu wywierać dominującego wpływu w świecie.

„Burza gniewu rosyjskiego przeciw Austryi“.

Posłowie rosyjscy o stosunkach rosyjsko-austryackich.

W czwartej Dumie po wygłoszeniu *expose* przez Kokowcewa zapisało się do głosu 50 mowców. Początkowo rząd nosił się z zamiarem odroczenia posiedzeń Dumy, by posłowie, krytykując wywody przedstawiciela rządu, nie odsłonili dwulicowej polityki caratu. Na skutek jednak gróźb prawicy, że w inny sposób da ujście swemu oburzeniu przeciwko Austryi, jako „gnębicielce ludów słowiańskich“, rząd musiał się zdecydować na wysłuchanie opinii rosyjskiego społeczeństwa. W mowach posłów rosyjskich **przebija jaskrawo tendencya antiaustryacka**.

I tak „sławny“ **Puryszkiewicz** oświadcza, że „wstosunku do przemówienia Kokowcewa prawicowcy mogą zająć tylko stanowisko negatywne.

„Ale „prawica“ wstrzymuje swe uczucia do czasu, gdy car raczy powiedzieć: „**Przyszła chwila do porachunku z rywalem historycznym z Austryą**—prawica odda wówczas swe życie i majątek. (Oklaski na prawicy). Mowca jest pewien, że **nie będzie wojny popularniejszej od walki z przeciwnikiem historycznym — cesarstwem skrawków, z Austryą**“.

Hr. **Bobrinskij** przemawiając w imieniu frakcyi nacyonalistów, wyraża przekonanie, że w razie komplikacyj zewnętrznych przestaną istnieć nie tylko partye, lecz i narodowości. Proponując przenieść się nad rzekę Zbrucz, hr. Bobrinskij twierdzi, że na zachodnim jej brzegu rozlegają się płacz, jęk i chrzęst broni, na wschodnim zaś panuje

Gałązka cierniu.

Śniadanie miało się ku końcowi. Na trawie, pokrytej kolorową serwetą, widać było resztki pasztetu i cztery puste butelki. Jeden z myśliwych odkorkowywał piątą, a kieliszki, któreśmy ku niej wyciągnęli, okazywały, że zaspokoiwszy głód, nie ugasiliśmy jeszcze pragnienia.

— A teraz — zawołał Pariel — wyciągnijmy się w cieniu drzew na trawie i odpoczywajmy, puszczając kłębu dymu w górę.

Posłuchaliśmy jego rady. Gaubert miał w sąsiedztwie krzak cierniowy, o który się zakłuł; wyjąwszy nóż, chciał odciąć gałązkę.

— Daj pokój! — zawołał nagle Dauzerac — nie pozwalam ci ruszyć tego krzaku, ta roślina jest dla mnie święta!

Spojrzeliśmy na niego z zadziwieniem. Twarz miał poważną; widać było, że nie żartował.

— Pytacie się w duchu, czy się nie upiłem — mówił dalej — ale bądźcie spokojni. Ale nie chcę, żeby Gaubert skrzywdził roślinę, którą lubię, gdyż jej zawdzięczam moje szczęście.

— Jakim sposobem? Opowiedz!

— Jak wiecie skończyłem wydział prawny w Tuluzie. Otrzymawszy dyplom, miałem wyjechać do rodziny, gdy podczas wizyty pożegnalnej w domu przyjaciół poznałem młodą dziewczynę, która od pierwszego spojrzenia oczarowała mnie.

Wysoka i smukła, z koroną kruczych włosów nad gładkiem czołem, miała czarne, aksamitne oczy, odzwierciedlające duszę czystą i prawą.

Pani domu objaśniła mnie, że młoda dziewczyna była Antoniną Dunette, ubogą sierotą, mieszkającą u swej ciotki, przełożonej jednej z najlepszych pensyi miejscowych.

Nie namyślając się, nająłem pokój w domu, sąsiadującym z pensyą i uwiadomiwszy rodziców, że przybędę do nich dopiero przy końcu wakacyi, starałem się zbliżyć do Antonii i zdobyć jej serce.

Sam zakochany do szaleństwa, zdobyłem wkrótce serce Antonii. Przez mur ogrodu przesyłaliśmy sobie tchnące miłością listy. Zaprzysiągłem jej wieczną miłość i przyrzekłem oświadczyć się opiekunom o jej rękę.

W parę tygodni po pierwszem spotkaniu Antonii, ubrany w najnowszy surdut i najgustowniejszy krawat, dzwoniłem do drzwi pensyi.

W salonie zastałem oboje państwo Dunette. Pani była matroną okazałej tuszy — bujne sploty pokrywały jej głowę. Mąż ciężki i powolny, zapychał nos tabaką, zostawiając swej wspaniałej połowicy cały trud rozmowy. Wyjawiłem powód mojego przybycia.

— Prośba pana zaszczyt nam przynosi — rzekła uroczyście pani Dunette — nieprawdaż, Janie? — dodała, zwracając się do męża, który mruknął coś w rodzaju potwierdzenia. — Nie możemy panu jednak oddać ręki naszej siostrzenicy, gdyż inne mamy względem niej plany.

Naprożno mówiłem o wzajemnej naszej miłości: pani Dunette pozostała nieubłagana.

Zmartwiony wróciłem do domu i zacząłem się zastanawiać, co uczynić dalej.

Dnia tego nie widziałem mojej ukochanej. Nazajutrz zobaczyłem ją wsiadającą wraz z wujostwem do dorożki; odjeżdżając, rzuciła smutne spojrzenie ku memu domowi. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie pojechała; odźwierna pensyi milczała jak głaz. Tyle tylko mogłem wymiarkować, że moja prośba przyspieszyła wyjazd państwa Dunette w góry.

Gdzie ich szukać? Na los szczęścia pojechałem nazajutrz w Pireneje.

Od dwóch dni byłem w Luchon, gdy wśród grupy turystów ujrzałem moją drogą Anto-

Syndykat rolniczy.

(Sprawozdanie targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 20 grudnia.

Tendencya stałe słaba, zaofiarowanie dostateczne chęć kupna i obroty słabe.

Sprzedawno: pszenicę czerwoną i żółtą od 9·80—10·20 k., żyto 9·45 — 9·35 k., jęczmień 8·65 — 9·30 k., owies 9·40—9·90 k., kukurydzę węgierską starą 10·15—10·40 k., kukurydzę rosyjską starą 10·30 10·55 k., groch Victoria 00·00—00·00 k., groch zwykły 00·00—00,00 k., groch pastewny 0·00—00·00 k., rzepak zimowy 00·00—00·00k., otręby pszenne 0·00·—0·00 k., otręby żytnie 0·00—0·00K., omieciee 00·0—0·00 kor., siano łąkowe 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 0·00—0·00 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

spokój. Kto, wobec tego może oskarżać Rosyę o brak zamiłowania pokoju?“

„Rosya była pokojowo usposobiona również i w r. 1908, kiedy dokonano grabieży(!!) drogich dla serc rosyjskich ziem — Bośni i Hercogowiny; wówczas jednakże państwo było skrępowane — nastrój pokojowy był wyrazem słabości. Z utajoną nienawiścią musiano skonstatować ten fakt, pomimo jego potworności. Dziś pokojowość rosyjska jest innego gatunku. Obecnie Rosya stoi na straży świata słowiańskiego, nasi bracia powinni skorzystać z plonów swych zwycięstw. Nie można pozwolić, by nastąpiło powtórzenie kongresu berlińskiego. Gdyby zaś Serbia uległa pogromowi, a związek bałkański został zniszczony, w Rosyi powstałaby taka burza gniewu narodowego, któraby cofnęła nas do najsławniejszych dni historyi naszej. Nacyonaliści nie chcą owej straszliwej wojny, pragną oni pokoju, lecz pamiętać musimy, iż sąsiad nasz posiada 48% ludności słowiańskiej i że musimy dbać o jej losy“.

W dalszym ciągu Bobriński wzywał Rosyę, by ujęła się wreszcie za „Rosyanami“ galicyjskimi, którzy „jęczą w „niewoli“ polsko-austryackiej“.

Omawiając ewentualny zatarg Rosyi z Austryą Lwow, przedstawiciel centrum, oświadczył, iż jego grupa uważa za właściwe oświadczyć rządowi, iż jeśli wybije godzina, gdy potrzeba będzie zespolić wszystkie siły narodu rosyjskiego, cała Rosya, jak jeden mąż, stanie w obronie swego honoru i powagi.

Niemniej wojowniczo przemawiał „kadet“ (konst. demokrata) Makłakow, który oświadczył, iż w razie zbrojnego zatargu cała Rosya połączy się w jedną całość i spełni swój obowiązek względem wroga.

Widzimy tedy, że w stosunku do Austryi panuje w całem społeczeństwie rosyjskiem jednomyślna prawie opinia, którą zupełnie wiernie sformułował cytowany już hr. Bobriński, mówiąc o „burzy gniewu narodowego“ w razie pogromu Serbii. Żywiołowej swej nienawiści do Austryi Rosya dała wyraz przez usta swych przedstawicieli wszystkich obozów politycznych.

Pogotowie narodowe.

Zadania chwili. — Rozdźwięk między hasłem a praktyką. — Należy utrzymać trwałą organizacyę sprawnej wojskowo młodzieży.

„Rada Narodowa“ na niedawnem zebraniu swem we Lwowie ogłosiła odezwę do społeczeństwa, z której przypominamy następujące ustępy:

„...w razie starcia wojennego na ziemiach polskich naród nasz nie może zachować się biernie, lecz dla zdobycia sobie lepszej doli i przyszłości musi wytężyć wszystkie swe siły. Im większą bowiem siłę moralną, materyalną i fizyczną potrafimy z siebie wydobyć, tem większą zdobędziemy podstawę uznania naszych praw.

...Całe więc społeczeństwo polskie powinno jaknajusilniej czynnie i ofiarnie popierać organizacye i prace zmierzające do narodowego uświadomienia rzesz ludowych, do wzmocnienia w narodzie dzielnych, sprawnych i karnych sił moralnych i fizycznych i do kształtowania się zgodnej i czujnej opinii narodowej“.

Powyższa odezwa uzyskała powszechną aprobatę wśród społeczeństwa. Wskazówki, w niej zawarte zostały przez wszystkie stronnictwa i grupy uznane za obowiązujące ze stanowiska interesu narodowego.

A wskazania te są niedwuznaczne i wyraźne. Wyrobienie fizycznej sprawności młodzieży, umiejętność użycia broni, wojskowe wykształcenie: oto cele, do których dążyć winniśmy, mając na oku pożytek narodowy—i w tym celu poprzeć nam należy organizacye, które służą powyższym ideom. Są to organizacye (legalne) „Strzelca“, „Związków strzeleckich“, „Sokoła“, „Drużyn Bartoszowych“....

Niestety między hasłem a praktyką powstał rozdźwięk. W pewnych sferach i w pewnych (konserwatywnych) dziennikach panuje w praktyce tendencya wroga proklamowanej przez Radę Narodową idei „pogotowia narodowego“; także w szerszych kołach społeczeństwa zbyt mało widać zrozumienia sprawy i zbyt mało chęci materyalnego poparcia celów wspomnianych organizacyj.

Zapewne tę opieszałość i jakąś nieufność przypisać należy tajemniczości, jaką akcya jest osłonięta. Ogół szerszy *nie wie*, kto stoi na czele n. p. organizacyj strzeleckich, kto zawiaduje składkami etc. Wiedzą o tem tylko ci, którzy bliżej ruchu stoją. Wobec tego jednak nie należy się zbyt dziwić, że akcya nie postępuje tak, jakby spodziewać się należało. Byłoby więc w interesie sprawy pożądane, aby akcya, która odbywa się na gruncie legalnym, nie nosiła charakteru „konspiracyjnego“.

Niknące już obawy przed wojną wywierają także poniekąd wpływ paraliżujący. — Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że organizować się nam należy tylko dlatego, że wojna lada chwila wybuchnąć może. Pogotowie narodowe nie powinno zapłonąć *ogniem słomianym*, musi się opierać, jeźli ma być *skuteczne*, na organizacyi trwałej celowej.

Decydujące sfery w Wiedniu nie życzą sobie dziś wojny; — jest to fakt znany w kołach politycznych a odsuwający od nas perspektywę — nieuchronnej historycznie! — wojny na lata przyszłe... Z tego czasu trzeba skorzystać, aby na prawdę wyćwiczyć karne szeregi pogotowia narodowego. W akcyi tej ani słabnąć, ani zwątpieniom ulegać nie powinniśmy. Nie ogień słomiany, nie szalone myśli o przedwczesnym ruchu, ale męska, rozważna, celowa praca i ofiarność na cele narodowe są naszym obowiązkiem.

Co słychać w mieście?

Kraków, 24 grudnia.

Przy wigilijnym opłatku.

Silną jest w Polsce tradycya opłatka i potrzeba spędzenia w serdecznym nastroju wigilijnego święta. Ta chwila w każdej rodzinie polskiej z upragnieniem wyczekiwana, usposabia do myśli o tem, co w sercu najbliższe. Odżyły już w duszy polskiej nadzieje

---

ninę. Serce zabiło mi z radości; odnalazłem ją, teraz należało ją zdobyć.

Turyści, w liczbie piętnastu, różnej płci i wieku, jechali na wierzchołek Superbagneres. Wszyscy siedzieli na ślicznych osiołkach, wynajętych od miejscowych wieśniaków i orszak przedstawiał się nader malowniczo. Na czele kłusowała okazała pani Dunette, z kijem góralskim w ręku; przy jej kapeluszu powiewał zielony woal, spadając niemal na grzbiet wierzchowca. Nająłem kłapoucha i jadąc na przełaj, postanowiłem zabiedz drogę turystom.

Uśmiechnięta i zadowolona pani Dunette, wyprzedziła towarzyszy, ale uśmiech zamarł na jej ustach, gdy mnie ujrzała na zakręcie drogi.

Zbliżyłem się i zdejmując grzecznie kapelusz, rzekłem:

— Jakże jestem szczęśliwy, że spotykam panią. Postanowiłem znaleźć ją, choćby na końcu świata. Po raz drugi mam zaszczyt prosić panią o rękę jej siostrzenicy.

Pogardliwe wejrzenie było odpowiedzią; zacząłem nalegać.

— Już panu dałam odpowiedź i napróżno pan ponawiasz swoją prośbę: odmawiam stanowczo! Proszę ustąpić!

Podniosła kij, aby usunąć z drogi mojego osła, ale zamiast mego, uderzyła własnego wierzchowca, który poniósł. Pospieszyłem za nią i oto jaki widok przedstawił się moim oczom:

Na zakręcie rozwiany przez wiatr welon zaczepił się o krzak cierniowy, pociągając za sobą nietylko kapelusz pani Dunette, ale także bujne jej sploty i pukle. Szanowna dama była prawie łysa!

Schwyciwszy w biegu kapelusz i perukę, pospieszyłem na ratunek pani Dunette.

Zdołałem zatrzymać rozbieganego osła i kłaniając się rycersko mojej nieprzyjaciółce, rzekłem:

— Pani, mam zaszczyt po raz trzeci prosić o rękę jej siostrzenicy.

Pani Dunette była purpurową.

— Na litość! oddaj mi pan mój kapelusz!

— A czy pani zgadza się oddać mi rękę swej siostrzenicy?

— Błagam pana, oddaj mi kapelusz!...

— Proszę o odpowiedź!

Milczała, załamując ręce; tymczasem niżej na drodze, po za krzakami leszczyny, słychać już było gwar zbliżających się jeźdźców.

— Pani nie odpowiada? — dodałem — zatem do widzenia.

I nie wypuszczając z rąk cennego ciężaru, zabierałem się do odwrotu.

— Wstrzymaj się pan, proszę, zaczekaj! Mój kapelusz!

— Zgadza się pani oddać mi rękę siotrzenicy?

— Tak, tak! ale oddaj mi pan raz kapelusz i błagam się, nie zdradzaj mojej tajemnicy!

Pomogłem pani Dunette w przyprowadzeniu głowy do porządku. Nadjeżdżające grono zastało nas przyjaźnie rozmawiających na brzegu drogi.

— Ciotka przyrzekła mi twoją rękę, ukochana! — szepnąłem do Antonii.

W trzy miesiące zaślubiłem ją. Znacie moją żonę i wiecie, jak z nią jestem szczęśliwy. Z panią Danette, która umarła przed paru laty, byłem zawsze w jaknajlepszych stosunkach.

Jak więc widzicie, skromnej gałązce cierniowej zawdzięczam szczęście i dlatego wszędzie ją szanuję.

AFISZ TEATRU miejskiego.

Nowość!

Jeniec Napoleona

Sztuka historyczna w 3 aktach St. Kozłowskiego.

OSOBY:

Adam Korczak — *Rygier*
Karolina, Jerzy jego dzieci — *Zielińska*, *Turowiczówna*
Adela, marszałkowa — *Pytlińska*
Hrabia Hatzfeld — *A. Bogusławski*
Berta, jego żona — *M. Orska*
Książe Delberg — *W. Bieganski*
Baron [illegible], dyplomata — *Noskowski*
Jan Skwara, kamerdyner — *W. Miarczyński*
Józefa, pokojówka — *Z. Regerówna*
Henryk Langeron, emigrant — *Kozłoski*
Napoleon — *S. Stanisławski*
Berthier, wielki marszałek — *Meryański*
Gwardzista — *Roszkowski*
Oficer — *J. Nowacki*
Adjutant — *Raidrycki*
Żołnierze, straż, świta.

Rzecz dzieje się w Berlinie, w 1806 r.
Akt I. i II. apartament Korczaka, akt III. zamek królewski.

Reżyser: *Stanisław Stanisławski.*

Początek o godz. 7½, Koniec o godz. 10½.

---

na lepszą dolę: zgotować ją nam może w pierwszym rzędzie dobrze wychowane młode pokolenie. Zwłaszcza sprawa utrwalenia polskości na kresach wymaga czujnej uwagi społeczeństwa, bo to sprawa ocalenia dla narodu tych dziesiątków tysięcy dziatwy polskiej, którym z tych czy innych powodów grozi wynarodowienie. Dziatwa ta gdy dorośnie, stworzyć ma nam mur ochronny i straż bezpieczeństwa na polach, najbardziej wysuniętych i zagrożonych. Więc przy wigilijnym opłatku przedewszystkiem o tej dziatwie pamiętajmy. Niechaj w każdym domu polskim znajdzie się w tym dniu choćby jedno czujące serce, które zbierze wśród rodziny choćby najmniejszą ofiarę na rzecz szkół kresowych, utrzymywanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Nabożeństwo w katedrze. Porządek nabożeństw w Święta Bożego Narodzenia jest następujący: 24, tj. we wigilię, o 4 popołudniu uroczyście odśpiewana Jutrznia. W pierwsze święto Msze św. solenne o 6 (Pasterka), o 8, o 9, o 10 suma pontyfikalna, celebrowana przez księcia biskupa Sapiehę, wygłosi kazanie O. Janicki; o 11 Msza cicha przed cudownym P. Jezusem. W drugie święto t. j. św. Szczepana, suma pontyfikalna, celebrowana przez ks. biskupa Nowaka, kazanie wygłosi ks. prof. Borowiczka. 27 w dzień św. Jana Ew., święcenie wina na Mszy św. o godz. 9. D. 28, w święto Młodzianków, suma uroczysta z kazaniem o godzinie 10. W tym dniu mogą wierni dostąpić w katedrze odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami. Przez wszystkie dni, począwszy od B. Narodzenia aż do soboty włącznie będą nieszpory od g. pół do 4.

Kolendy. W pierwsze święto Bożego Narodzenia w kościele Maryackim o godzinie 10 w czasie sumy pontyfikalnej celebrowanej przez ks. biskupa Nowaka chór miejscowy wykona szereg kolend na 4 głosy mieszane z towarzyszeniem organu i orkiestry p. Czyżewskiego instrumentowane przez St. Niepielskiego kierownika chóru Maryackiego.

W kościele św. Marka w święto Bożego narodzenia o g. 10 rano odśpiewa Chór rękodzielników i przemysłowców kolendy układu Deca.

Pomnik grunwaldzki. Wczoraj koło południa zaczęto ustawiać odlew bronzowy postaci królewskiego jeźdźca na pomniku grunwaldzkim. Postać w nowym modelu nie uległa zasadniczej zmianie, różni się tylko wykończeniem szczegółów. Głowa rumaka skierowana nieco na bok pozwala dokładnie oglądać postać rycerza. Odlew waży przeszło 8.500 klg. i praca ustawienia i zmontowania będzie dopiero skończona prawdopodobnie dzisiaj. Wczoraj rozpoczęto pracę w obecności twórcy pomnika art.-rzeźbiarza p. Wiwulskiego. Obecni byli również: Henryk Sienkiewicz z żoną i córką, rektor Jauczewski i pp. Dziewulscy spokrewnieni z artystą.

II. Koło Pań T. S. L. zwraca się w obecnej chwili z gorącą prośbą do całego społeczeństwa. Koło potrzebuje stale pieniędzy na utrzymanie szkoły Gospodarstwa domowego dla dziewcząt polskich w Orłowej na Śląsku i na inne szkoły kresowe, a można mu przyjść w pomoc w sposób łatwy. — Niechby tylko w każdym domu zaprowadzono tak zwane „kalitki“. Są to wszystkim znane gliniane skarbonki na składanie drobnych kwot. Za spóźnienie się do stołu, za plamę zrobioną podczas jedzenia na obrusie, za wymówienie obcego wyrazu itd. niechby każdy złożył grosz tylko... Z groszy powstać mogą wielkie sumy, jeżeli wszędzie o zbieraniu ich pomyślą. To taka wspaniała narodowa praca, bo w niej mogą wziąć udział wszyscy i ci, u których „kalitka“ stanie przy wykwintniejszej zastawie i tam, gdzie przy równej sobie glinie. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia — gdy rodziny ściślej niż kiedykolwiek ze sobą się łączą, nastręczają doskonałą sposobność, by w każdej rodzinie taką skarbonkę zaprowadzono. Sprawą tą zajmuje się pani Władysławowa Poźniakowa, ulica Długa l. 29 I. piętro, tam można się zgłosić po skarbonkę z napisem Koła Pań T. S. L., lub jeżeli ktoś chce mieć własną skarbonkę, tam można złożyć zebraną kwotę.

Teatr maryonetek na święta zgotował dla naszych milusińskich miłą niespodziankę. Mianowicie w sympatycznej sali przy ul. św. Jana l. 8 zostaną odegrane „Jasełka“ dla dzieci w dniach 25 we środę, 26 we czwartek, 28 w sobotę, 29 w niedzielę i 31 we wtorek.

W niedziele i święta odbywają się dwa przedstawienia od 4—6 i od 6—8. W dnie powszednie jedno od 5—7. Będą to zarazem ostatnie przedstawienia z powodu braku lokalu. (Wiadomość ta obudzi szczery żal wśród licznego zastępu dzieci, które temu miłemu teatrzykowi zawdzięczają wiele radosnych chwil).

Na gwiazdkę dla żołnierzy-Polaków nadesłali w dalszym ciągu pp.:

Ludwik Sworzeń, Andrychów 4 kor., A. Hrapkiewicz 1 kor., J. Szatan 1 kor., St. Wierański 1 kor., J. Pietras 1 kor., P. Jura 1 kor., R. Gierończak 1 kor., P. Gorączkowa 60 hal., J. Węglarz 50 hal., J. Pikoń 20 hal., M. Ruebenbauer, Bochnia 2 kor.

Z Grybowa nadesłali pp.:

Konieczkowski Tomasz 1 kor., Święs Kazimierz 1 kor., Kamiński M. 40 hal., Olszewski J. 20 hal., Kwak A. 20 hal., Motyka St. 20 hal., Czapliński K. 1 kor., J. Kamiński 1 kor. Razem z poprzedniemi składkami nadesłano do administracyi na gwiazdkę dla żołnierzy 270 kor. 30 hal.

Składka dla żołnierzy w Bośni. Otrzymujemy następujące pismo:

„W porozumieniu z c. i k. ministeryum wojny i w imieniu Zofii ks. Hohenberg, żony następcy tronu jako protektorki komitetu do zbierania datków dla naszych żołnierzy w Bośni, zawiadamiamy, że datki te nie kończą się ze świętami Bożego Narodzenia, lecz zbieranie ich potrwa do 15 stycznia 1913 r. Motywem tego postanowienia jest dążenie do wykazania przez dalsze upominki dla żołnierzy na pograniczach państwa, że ogólna sympatya dla nich nie słabnie oraz chęć n i e p r z e r y w a n i a p r z e d w c z e s n e g o d z i a ł a l n o ś c i k o m i t e t u. Podpisani: ks. Fritz Franz von und zu Lichtenstein i Leopold baron Chlumecky“.

Składka dla weteranów z 63 r. P. J. Kwiatkowski w uczczeniu śp. pamięci Feliksa Kwiatkowskiego na dom przytuliska weteranów 1863 złożył 20 kor.

Z teatru „Nowości“ komunikują: W programie świątecznym wystąpi gościnnie tancerka primaballerina opery królewskiej w Brukseli mlle d'Altide, która została odznaczoną na wystawie piękności w Paryżu I-ą nagrodą. Z innych numerów wybija się komiczna pantomina p. t. „Scena w londyńskiej restauracyi“ i pantomina taneczna „Miłość meksykańska“. Kabaret zasili Kiwdul Talajner, znakomity kabarecista nowemi piosenkami. Programu dopełni operetka Leona Falla p. t. „Wesoła Stacya“ czyli „Zuzanna w kłopocie“, w której wystąpi gościnnie baletmistrz p. Pol. Doliński. Cały program jest wyjątkowo doskonale dobrany i publiczność będzie mogła kilka godzin wesoło zabawić się.

Nieregularne doręczanie „Nowin“. Administracya prosi Szan. Czytelników, aby w razie nieregularnej dostawy „Nowin“ n i e z w ł o c z n i e zawiadamiali Administracyę o tem. W Krakowie zdarza się, że roznosiciel nie wypełnia swoich obowiązków i opóźnia, zaś na prowincyi bardzo często egzemplarze dziennika „giną“ na poczcie. O takich faktach należy Administracyę z a r a z powiadomić, bo inaczej zaradzić złemu nie możemy, gdyż w braku skargi abonenta Administracya jest przekonana, że doręczanie numeru odbywa się w porządku. Zwracamy uwagę, że reklamacye zaginionych numerów wysyła się do Administracyi *w kopercie bez marki*, tylko trzeba na kopercie napisać „reklamacya“.

Z kraju.

Z Trzebini pisze nasz korespondent: Wieczór listopadowy, urządzony staraniem „Sokoła“, był jednym z jaśniejszych promieni, ożywiających z rzadka szarzyznę codziennego życia prowincyonalnego miasteczka. — Wieczór rozpoczął wybornem przemówieniem S. Byrski na temat dziejów ostatniego powstania. Program wypełniły występy orkiestry amatorskiej pod kierownictwem L. Wiesnera, śpiew solowy pięknym choć niekształconym głosem rozporządzającym p. E. Kaczmarczykównej oraz deklamacya p. D. Z sił zamiejscowych wystąpiła wysoce utalentowana pianistka p. Banknechtowa, której wykonanie artystyczne utworów Chopina znalazło żywy oddźwięk wśród słuchaczy, nie szczędzących oklasków sympatycznej a utalentowanej amatorce, niosącej chętnie swój talent na usługi obchodów patryotycznych. Śpiew artystyczny reprezentował młody śpiewak p. Stanisław Plutyński, uczeń znanego w kraju i cenionego maestra krakowskiego prof. St. Bursy. Wspaniały głos barytonowy o jędrnym dźwięku, urobiony w doskonałej metodzie zachwycał słuchaczy wykonaniem wspaniałych aryj operowych i pieśni zaśpiewanych artystycznie przy akompaniamencie prof. Bursowej, a doskonale dostrojonych do uroczystości, której uczestnicy oklasków, utalentowanemu śpiewakowi nie żałowali. Odśpiewanie pieśni patryotycznych przez publiczność zakończyło tę poważną uroczystość.

Teatr artystyczny w Zakopanem rozpoczął już sezon na dobre. Porsonal skompletowany obfituje w siły utalentowane. Repertuar zapowiada się nadzwyczaj zajmująco. W najbliższych dniach wystawia teatr „Topiel“, „Trzeba umrzeć, aby żyć“ i kilka fars.

Pierwsza ofiara sportu zimowego. Z Zakopanego donoszą o nieszczęśliwym wypadku podczas saneczkowania, którego ofiarą padł d. 22 wieczorem p. Ciszewski. Na szosie Kuźnickiej używał on przejażdżki małemi saneczkami i w chwili, kiedy na zakręcie p. Ciszewski wypadł na drogę, nadjechały w szalonym pędzie wielkie sanki „bobsleigh“, które przejechały leżącego. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, ale nie udało się mimo usilnych zabiegów przywrócić mu przytomności. Odwieziono go do lecznicy dra Nowotnego w stanie nieprzytomnym.

Wypadki kolejowe. Z Nowego Sącza donoszą: Podczas kontroli magazynów kolejowych w N. Sączu inż. p. Dombrycz uległ silnemu poranieniu płytą metalową, która potrącona drzwiczkami przejeżdżającego wagonu towarowego upadła na inżyniera za

Rozkład jazdy.

Ważny od 1-go października.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
10·45 d. osob.
[illegible]·51 d. posp.
[illegible]— d. osob.
[illegible]·40 d. osob.
[illegible]·55 n. miesz.
8·43 n. posp.
[illegible]— n. osob.
10·26 n. osob.

Do Wiednia:
12·50 n. posp.
[illegible]·55 n. posp.
5·30 n. osob.
6·52 d. posp.
8·30 d. osob.
1·57 d. osob.
2·33 d. posp.
6·45 n. osob.
10·15 n. posp.
10·34 n. posp.

Do Zakopanego:
[illegible]·01 n. osob.
8·45 d. osob.

Do Wieliczki:
8·35 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·22 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
[illegible]·26 n. osob.
8·46 d. osob.
8·34 n. posp.
10·00 d. osob.
5·50 d. osob.
3·32 n. osob.
12·40 n. posp.
4·57 n. osob.
6·18 d. osob.
8·45 d. osob.
1·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
[illegible]·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
6·35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
11·— n. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. osob.
1·20 d. miesz.
8·[illegible]0 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

znacznej wysokości. Rannego inżyniera odwieziono do Krakowa.

Z Przemyśla donoszą o tragicznej śmierci strażnika mostu kolejowego koło Niżankowic, J. Wodzimirskiego. W chwili kiedy usuwał się na drugi tor przed najeżdżającym pociągiem, nadjechał z przeciwnej strony drugi pociąg i Wodzimirski uderzony przez lokomotywę padł na tor. Ciężko poranionego odwieziono do szpitala w Przemyślu.

Stroje ludowe. Na posiedzeniu wydziału Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie ożywioną dyskusyę wywołała sprawa projektowanego przez Ligę kursu kroju i szycia strojów ludowych w Krakowie, a obecni na posiedzeniu przedstawiciele włościaństwa Babicz z Niedźwiad i Tęczar z Dobrzechowa— wyrazili uznanie Lidze za podjęcie akcyi przywracania strojów rodzimego wyrobu, ale równocześnie wskazali na liczne trudności przy przeprowadzeniu tej akcyi.

Zamachy anarchistyczne.

Niedoszły zamach na króla włoskiego i samobójstwo anarchisty. — Zamach na wicekróla Indyi.

Z Rzymu telegrafują:

Aresztowano tu 18-letniego anarchistę Delcarro, który przybył tu celem wykonania zamachu na króla Wiktora Emanuela. Delcarro, (neurastenik grafoman) w chwili, gdy go ujęto, popełnił samobójstwo.

Z Londynu telegrafują:

B. Reutera donosi z Delhi: Gdy wicekról, lord Hardinge, wjeżdżał uroczyście do nowej stolicy w Delhi, rzucono z jednego domu bombę. Bomba spadła na krzesło wicekróla na wielbłądzie. Służący wicekróla został zabity, wicekróla rannego przewieziono do szpitala. Jego żona nie została raniona.

Rana wicekróla jest długą na 4 cale, przyczem łopatka jest odkrytą. Prócz tego ma wicekról kilka ran na prawem biodrze i na karku. Tylko jakby cudem uniknął śmierci. Bomba zabiła jednego chłopaka wśród publiczności.

Sprawcy zamachu nie ujęto. Za schwytanie go wyznaczono 10.000 rupii nagrody.

Ten zamach świadczy, że rządy angielskie w Indyach poczynają coraz większe wywoływać niezadowolenie wśród ludności.

Nowy burmistrz m. Wiednia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta Wiednia dr Weiskirchner wybrany został burmistrzem 126 głosami. Kartek próżnych było ośm. Kandydat liberalny Dorn otrzymał 9 głosów, a kandydat socyalistyczny Reumann 5 głosów.

Dr. Ryszard Weiskichner jest wiedeńczykiem z rodu i liczy 52 rok życia. W r. 1901 został zastępcą dyrektora magistratu, w roku 1902 dyrektorem. W życiu politycznem już od młodości brał żywy udział. W r. 1896 został wybrany do Sejmu dolno-austryackiego, w którym dotąd zasiada jako jeden z przedstawicieli m. Wiednia. Od r. 1897 do 1911 należał do Izby posłów. W r. 1907 został wybrany prezydentem Izby posłów, a w r. 1909 został w gabinecie Bienertha zamianowany ministrem handlu. W czerwcu roku 1911 podczas wyborów do Izby posłów stracił mandat, a w wyborach ściślejszych zwyciężył socyalista Winter. Dr. Weiskirchner był przez śp. Luegera desygnowany na jego następcę na krześle burmistrzowskiem. Ale dr Weiskirchner w r. 1909 zapragnął wyższego zaszczytu: teki ministra.

Przywódcy stronnictw polskich o sytuacyi w kraju.

Kraj cały śledzi z zajęciem fazy rokowań pomiędzy stronnictwami, mających na celu sfinalizowanie sejmowej reformy wyborczej i złączonej z nią faktycznie kwestyi ugody polsko-ruskiej. Punkt ciężkości sprawy sejmowej reformy wyborczej leży we wzajemnym stosunku konserwatystów, mających większość w obecnym sejmie i ludowców, silnego liczebnie i doskonale zorganizowanego stronnictwa w kraju oraz w stosunku Polaków do Rusinów. Jak wiadomo, rokowania w sprawie reformy wyborczej posunęły się w ostatnich dniach w Wiedniu znacznie naprzód — a pełna komisya dla reformy wyborczej zebrać się ma we Lwowie w dniu 7 lub 8 stycznia.

W tej sytuacyi redakcya „Nowin“ zwróciła się do przywódców obu stronnictw, do posła na Sejm i do parlamentu prof. **Dra Wł. Jaworskiego** przywódcy grupy krakowskich konserwatystów na Sejm i do posła parlamentu **Jana Stapińskiego**, prezesa polskiego Stronnictwa Ludowego i wiceprezesa Koła polskiego, prosząc ich o przedstawienie pokrótce swej opinii na tok wypadków i układów, od których zawisł dalszy rozwój kraju. Obaj kierujący politycy życzliwie nie odmówili prośbie naszej — i podajemy poniżej znamienne ich wywody:

Poseł na Sejm i do parlamentu Dr. Wł. L. Jaworski.

„Za najważniejszą sprawę polityki polskiej w Austryi w obecnej dobie uważam sprawę ugody polsko-ruskiej. Z jednej strony zależy od niej uruchomienie Sejmu, a więc zależy od niej nasze życie autonomiczne. Z drugiej zaś strony kwestya ruska ciąży także nad państwem i to z dwóch powodów, które nie wszyscy widzą. Pierwszy powód, to grożąca z ich strony obstrukcya. Można mieć różne zdanie o niej. Jedni są przekonani, że parlament mógłby ją pokonać — inni sądzą, że obstrukcya 30 ludzi nie da się złamać. W każdym razie uważam drugi powód, dla którego kwestya ruska ciąży na państwie, za ważniejszy, a jest nim sytuacya zagraniczna. I tu można mieć różne poglądy na znaczenie Rusinów w polityce zagranicznej monarchii. My wiemy, co należy myśleć o t. zw. Ukraińcach pod panowaniem Rosyi, ale to nie zmieni faktu, że obecne kierownictwo polityki zagranicznej w Austryi dąży do uspokojenia Galicyi wschodniej.

Oprócz przeto naszej wewnętrznej potrzeby ugodzenia się z Rusinami, bez którego o normalnem życiu w kraju nie może być mowy, wpływać także musi i powyższe zapatrywanie o znaczeniu Rusinów dla polityki zagranicznej na starania się nasze o doprowadzenie na prawdę do skutku ugody z Rusinami.

Jakkolwiek jednak liczymy się z tymi wszystkimi względami, to przecież ugodę zawrzeć możemy tylko pod tym warunkiem, że ani teraz nie utracimy nic z naszego posiadania, ani też nie pogorszymy warunków naszego normalnego rozwoju narodowego. Z tego punktu widzenia należy oceniać obie kwestye obecnie aktualne: sprawę uniwersytetu ruskiego i sprawę reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Rusini muszą zrozumieć i pogodzić się z faktem, że istniejący uniwersytet we Lwowie jest polski. Muszą też liczyć się z faktem, że liczbą, tradycyą, majątkiem, kulturą, stopniem ponoszenia ciężarów publicznych, Polacy taką rolę odgrywają w kraju, że ona musi najdobitniejszy znaleźć wyraz w nowej, ordynacyi wyborczej.

Oto warunki, pod którymi ugoda przyjść może do skutku. W granicach tych warunków jestem tej ugody zdecydowanym zwolennikiem“.

Poseł na Sejm i do parlamentu Jan Stapiński.

„Załatwienie sejmowej reformy wyborczej uważam za najpilniejsze zadanie polityczne i narodowe, tak ze względu na potrzebę zespolenia wszystkich sił narodowych na wypadek walki z Rosyą, jak i ze względu na konieczność uporządkowania stosunków krajowych zwłaszcza polsko-ruskich i wzmocnienia naszego stanowiska w Austryi *wobec nadchodzących przeobrażeń politycznych*.

Rokowania, jakie się w tej sprawie odbyły ostatnimi czasy w Wiedniu na nasze żądanie, uważają niektórzy za bardzo pomyślne. Nie podzielam tego optymizmu po doświadczeniach z przeszłości. Pozostały różnice bardzo małe do wyrównania, ale jestem przekonany, że wstecznicy tej miary co hr. Piniński, prof. Starzyński, Kozłowski itp. dołożą wszelkich starań, aby pokrzyżować i unicestwić dzieło reformy, choćby przez osobiste zawiści i porachunki.

Dla nas ludowców przedstawia zarys nowej ordynacyi wyborczej mały postęp, gdyż poszliśmy w ustępstwach do ostatecznych granic. Ale uważam, że lepiej choć o krok naprzód się posunąć w postępie, niż martwieć na miejscu. W tych warunkach, gdyby reforma wyborcza spełzła na niczem, żałować bardzo nie będzie czego, a odpowiedzialność nie na nas spadnie.

Chwila osobliwa to sprawia, że i Rusini blizcy są do zgody na reformę w granicach przez Polaków tyczonych. Więc kto zrujnuje tę sposobność do zgody z Rusinami w tak wielkiej sprawie, ten poniesie wobec narodu wielką winę.

W drugiej sprawie, uniwersytetu dla Rusinów, jak teraz rzeczy stoją, nie widzę żadnego niebezpieczeństwa dla nas Polaków, skoro i Rusini się godzą i rząd centralny na tem stoi stanowisku, że teraźniejszy uniwersytet we Lwowie ma być ponad wszelką wątpliwość zawarowany jako polski. Nam ludowcom chodzi o rzecz a nie o machinacye, więc nasze postanowienie w tej sprawie zostało w ostatnich rokowaniach bardzo ułatwione“.

Największy okręt na morzu Śródziemnem. Największym okrętem morza Adryatyckiego i Śródziemnego jest okręt Austro-Amerykany „Cesarz Franciszek Józef I“. Swoją na 16.500 ton odpornością wody przewyższa on włoskie, francuskie i amerykańskie warsztaty okrętowe. Okręt „Cesarz Franciszek Józef I“ jest praktycznie a przytem nadzwyczaj elegancko urządzony, posiada wszelkie zabezpieczające przyrządy, telegraf bez drutu i t. d. i z łatwością przebywa 20 mil na godzinę. — Ostatnią jazdą zdobył sobie parowiec ten mimowolnie rekord, gdyż w 8 dniach przebył przestrzeń z wysp Kanaryjskich do Rio de Janeiro. — Parowiec „Cesarz Franciszek Józef I“ pozostaje obecnie stale w ruchu i wyjeżdża 16 stycznia 1913 z Tryestu przez Hiszpanię i wyspy Kanaryjskie dokąd, zabiera też pasażerów do Brazylii i Argentyny.

AFISZ TEATRU miejskiego.

—

Złote więzy

Dramat w 5 akt.

II. Część Trylogii pt. Zygmunt August

nap. L. Rydel.

OSOBY:

Zygmunt I. — *Rygier*
Królowa Bona — *A. Kosmowska*
Zygmunt August — *Adwentowicz*
Królowa Anna — *[illegible]*
X. Dzierżgowski prymas — *Szymborski*
X. Samuel Maciejowski, bisk. krakowski — *K. Brandt*
X. Dzaduski, biskup przemyski — *M. Brukowski*
X. Drohojowski, bisk. chełmski. — *Gorzkowski*
X. Zebrzydowski, bisk. krak. — *H. [illegible]*
Jan Tarnowski, kasztelan — *Stanisławski*
Piotr Kmita, wojewoda krak. — *Jednowski*
Jan Tenczyński, wojewoda sand. — *Nowacki*
Rafał Leszczyński, woj. brzeski — *St. Jarszewski*
Jędrzej Górka, kasztelan poznan. — *L. Bończa*
Piotr Boratyński poseł ruski — *L. Solski*
X. Mikołaj Radziwiłł Czarny, marszałek — *Maryański*
X. Mikołaj Radziwiłł Rudy, podczaszy — *Kosiński*
Barbara z ks. Radziwiłłów Gasztołdowa — *Jarszewska.*
Jerzy Hornostej, — *J. Nowicki.*
Stanisław Koszucki, marszałek — *Trzywdar*
X. Wit, dominikanin, — *Nowakowski*
Dr. Henryk Rosins, nadworny lekarz — *H. Schmidt*
Stańczyk, trefniś — *Noskowski*
Berkwark, lutnista Zygmunta — *Boroński*
Pokojowiec — *G. Senowski*
Paź — *Braunówna*

Reżyser: *Stanisław Stanisławski.*

—

Początek o godz. 7½
Koniec o godz. 11

Teatry i widowiska

REPERTUAR teatru miejskiego.

Wtorek: Teatr zamknięty.

Środa: popołudniu „Jeniec Napoleona“. wieczór Część I. „Królewski Jedynak“

Czwartek: popołudniu: „Dyabeł i karczmarka. wieczór Część II. „Złote więzy“

Piątek: Część III. „Ostatni“

Sobota: „Sobótki“

Niedziela: popołudniu „Betleem Polskie“. wieczór „Peer Gynt“

Wszystkim naszym czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom redakcya „Nowin“ składa serdeczne życzenia „Wesołych Świąt.“

Następny numer „Nowin“ wyjdzie o zwykłej porze w piątek.

Telegramy „Nowin“.

Zadośćuczynienie Serbii.

Sprawa Prochaski została załatwioną.

Belgrad. Urzędowe serbskie Biuro prasowe donosi:

Ponieważ według zapatrywania wypowiedzianego w oficyalnym komunikacie, austryacko-węgierski rząd sprawę konsulów swoich uważa za naruszenie zasad prawa międzynarodowego, serbski prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych w celu ostatecznego załatwienia tej sprawy **wyraził austro węgierskiemu posłowi imieniem rządu serbskiego ubolewanie** z powodu wykroczeń, których podwładne władze wojskowe serbskie dopuściły się względem owych konsulów i oświadczył gotowość dania satysfakcyi w następującej formie: Po powrocie austro-węgierskich konsulów do Prizrentu i Mitrowicy, zaraz po zatknięciu flagi austro-węgierskiej, odda się konsulom zwykłe honory.

Wiedeń. „Zeit“ donosi z Belgradu, że Pasić w rozmowie, w której wyraził p. Ugronowi ubolewanie rządu serbskiego z powodu nieprawidłowego obejścia się serbskich władz wojskowych z Prochaską, oświadczył też, że w razie **gdyby Prochaska miał powrócić na swoje stanowisko przyjęty zostanie z przynależnymi honorami.**

Rokowania pokojowe.

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi pokojowej turecka delegacia nic obstawali przy zaprowiantowaniu Adryanopola.

Novaković przedłożył warunki pokoju. Turcy zażądali zwłoki do zastanowienia się nad temi propozycyami. Obrady zostały odroczone do soboty.

Obrady „reunionu“ ambasadorów.

Londyn. O uchwałach konferencyi ambasadorów donosi „Observer“: Ambasadorowie proponowali utworzenie autonomicznej Albanii pod zwierzchnictwem sułtana. Co do zneutralizowania Albanii nie zapadła jeszcze żadna uchwała; tak samo co do rządu i granic Albanii i co do wysp egejskich. Co do portu serbskiego nad Adryatykiem, to ambasadorowie proponowali międzynarodową pod kontrolą mocarstw stojącą kolej od Dunaju do Adryatyku, której punktem końcowym miałby być jakiś port albański. Port ten byłby portem wolnym, bez cła i bez żadnych ograniczeń co do dowozu i wywozu towarów.

O port dla Serbii.

Petersburg. Dzienniki tutejsze donoszą, że Serbii przyznane zostanie San Giovanni di Medua jako port handlowy.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ podkreśla, że Serbia już oficyalnie przyjączyła się do uchwał konferencyi ambasadorów, więc godzi się na zaproponowane przez konferencyę rozwiązanie kwestyi albańskiej i sprawy portu.

Niezadowolenie w Turcyi.

Pogłoski.

Kolonia. „Koelnische Zeitung“ donosi z Konstantynopola: Mahmud Szefket pasza stanie niebawem na czele wojsk tureckich i rozpocznie nową kampanię przeciw sprzymierzonym armiom państw bałkańskich.

Koła wojskowe atakują rząd za to, że nie zastrzegł sobie zaprowiantowania Adryanopola. Opowiadają o poważnych sporach w łonie gabinetu, którego dwaj członkowie, a mianowicie wielki wezyr i minister wojny Nazim pasza są już za dalszem prowadzeniem wojny.

W niezawisłej Albanii.

Walona. Członkowie prowizorycznego rządu Albanii z Kemalem bejem na czele, odwiedzili onegdaj konsulów austryackiego i włoskiego. Kemal bej w imieniu obecnych złożył rządom Austryi i Włoch podziękowanie ludu albańskiego za poparcie jego dążeń.

Frankfurt. „Frankfurter Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że rząd albański zamierza zaofiarować koronę autonomicznej Albanii ks. Henrykowi Battenbergowi.

Odgłosy wojny.

Porażki Serbów.

Wiedeń. „Reichspost“ donosi z Cattaro o ciężkich porażkach Serbów na terytoryum albańskiem. Pod Skodrą ponieśli Serbowie wielkie straty. Z San Giovanni di Medua do Durazzo przewieziono 350 rannych.

Belgrad. Z Ochridy donoszą, że serbskiemu komendantowi w Podgo poddało się 18 tureckich oficerów 247 żołnierzy, którym greckie wojska odcięły odwrót.

Berlin. „Lokal Anzeiger“ donosi z Konstantynopola, że w walkach pod Janiną, skąd wyparto Greków, poniósł śmierć Dżawid pasza.

Choroba Cuvaja.

Zagrzeb. Komisarz królewski Cuvaj wyjechał wczoraj na dłuższy urlop na Semmering.

„Nar. Nowiny“ piszą w tej sprawie: Z powodu przeciążenia pracą i obecnej niepogody u Cuvaja objawiły się oznaki malaryi. Lekarze zalecili nagłą zmianę klimatu.

Po zamknięciu numeru.

Mianowania. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Wyższy sąd krajowy krakowski zamianował auskultantem praktykanta sądowego Izydora Bołę.

Minister oświaty zamianował kierownika seminaryum nauczycielskiego w Rudniku inspektora Józefa Zagrodzkiego dyrektorem tego zakładu.

Prezydent m. Krakowa dr. J. Leo zamianował asystentów miejskiej Izby obrachunkowej pp. J. Dunikowskiego, A. Ekiera, W. Srokowskiego, M. Taubińskiego i S. Zaleskiego adjunktami w X klasie rangi.

Odznaczenie wicepr. Sarego. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował tytularnego radcę dworu starszego radcę budownictwa przy galicyjskiej państwowej służbie budowniczej Józefa Sarego radcą dworu ad personam.

Zniżenie ceny soli. „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa finansów zniżające w rozsprzedaży cenę niemielonej soli z salin Bochni i Wieliczki z 2·10 K na 2 K za 1 cetnar metr. od 1 stycznia 1913 r.

Nadzwyczajny pociąg do Zakopanego. Dzięki staraniom sekcyi narciarskiej Tow. Tatrzańskiego, dyrekcya kolei zarządziła wysłanie nadzwyczajnego pociągu do Zakopanego specyalnie dla narciarzy. Pociąg ten, nr. 49 II, wyjedzie dzisiaj w nocy z wtorku na środę o godz. 12·10.

O pokrycie deficytu wystawy architektonicznej. Komitet wykonawczy wystawy architektonicznej obradował wczoraj w sali Izby handlowej nad kwestyą pokrycia 44-tysięcznego deficytu wystawowego.

Zebraniu przewodniczył prezes komitetu wystawy r. dw. Horoszkiewicz.

Uchwalono komitetowi absolutoryum.

Ożywiona dyskusya wyłoniła się nad sprawą pokrycia deficytu wystawy, wynoszącego 44.787 kor. 44 hal. Przemawiali: dr Staniszewski, dyrektor filii Ligi przemysłowej p. Krzaczyński, r. m. Jan Godzicki, r. m. Iglicki i p. Emil Silberbach.

Dyrektor miejskiego oddziału obrachunkowego p. Krzyżanowski wyraził imieniem prezydenta miasta dra Leo gorące podziękowanie za pełną poświęcenia i owocną pracę komitetowi wykonawczemu i zaznaczył, że miasto zapewne przedłoży dzierżawę gruntu pod wystawę na rok 1913.

R. m. Jan Godzicki oświadczył, że ze swego rachunku ustępuje na rzecz komitetu 200 kor., p. Emil Silberbach 150 kor., r. m. Iglicki 200 kor.

Na przyszłe zgromadzenie komitet wykonawczy ma przybyć z konkretnymi wnioskami zmierzającymi do uchylenia deficytu.

Wyzysk. Wczoraj handlarze drzewek żądali za jedno drzewko 14 kor.! Jest to taki zuchwały wyzysk publiczności, że spodziewać się należy, iż w przyszłym roku władze miejskie uregulują sprzedaż tego nieodzownego niemal przedmiotu świątecznego.

Kolej z dworca w Żywcu do miasta. Z Wiednia donoszą: Minister kolei upoważnił właściciela cegielni A. Schwarza i restauratora Leopolda Neumana w Żywcu do podjęcia robót na kolei wąskotorowej niższego rzędu z dworca w Żywcu do miasta.

Z kroniki żałobnej.

Helena z Heinzów Różycka, żona adwokata, zmarła w Rzeszowie.

Cecylia z Cybulskich na Kaskach Juliuszowa Tustanowska, zmarła we Lwowie. Pisywała rzeczy społeczne i beletrystyczne pod pseudonimem Sas-Łada. Liczyła lat 74.

„Nowe Wolne chwile“, popularny tygodnik powieściowy zapowiada w trzecim roczniku dwie niezmiernie interesujące powieści, z których zwłaszcza „Narzeczona z Titanika“ cieszyć się będzie niewątpliwie wielką poczytnością. W „N. Wolnych chwilach“ znajdują się w każdym numerze oprócz powieści, ciekawe artykuły różnorodnej treści, bogato ilustrowane.

Teatr „Apollo“ rozpoczyna przedstawienia od d. 25 bm. o godz. 8 wieczorem. Na święta przygotowała Dyrekcya nowy program familijny.

AFISZ TEATRU miejskiego.

—

Na Czwartek 26-go Grudnia

Dyabeł i Kaczmarka

Komedya w 3 aktach St. Krzywoszewskiego.

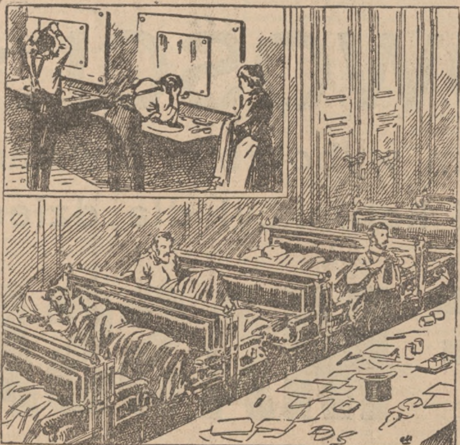
OSOBY:

Katarzyna — *W. Jarszewska.*
Bonifacy, fryzyer — *Nowacki*
Maciej, kupiec korzenny — *M. Jednowski.*
Agnieszka — *St. Słubicka.*
Piesia, Wicsia jej córki — *J. Werniczówna. Braunówna.*
Pafnucy — *J. Trzywdar*
Dalbina — *W. Miłaszewska*
Bolesław, kamieniecnik — *B. Puchalski.*
Wincenty — *St. Jarszewski*
Celestyn — *H. Schmidt*
Kajetan — *Nowakowsk*
Wojciech, stróż — *W. Szymborski*
Chłopiec — *Miarczyński.*
Pamfila, Kociuba młode dyabliczki — *H. Górska. Z. Regerówna*
Inferus — *M. Brokowski.*
Rożnik — *L. Solski.*
Kuternoga — *L. Bończa*
Siarczyk — *Borwiński.*
Liton — *K. Brandt.*
Węglik — *Z. Nosbowski*
Panna służąca — *Turowiczówna*
Jagna, Magda dziewki — *Zacharkiewicz. Woyniewiczówna*
Goście weselni, dziewczęta wiejskie, służba dyabłów, muzykanci.

Reżyser: Maryan Jednowski.

—

Echa przełamanej obstrukcyi:
Zaimprowizowane łóżka w parlamencie.



Obstrukcya w parlamencie, jak wiadomo, została przełamaną i w ten sposób znikły obawy udaremnienia przez obstrukcyonistów pracy parlamentu. Obrady podczas obstrukcyi odbywały się również w nocy — jedno posiedzenie trwało przez 56 godzin — a dla znużonych posłów urządzono w gmachu parlamentu sypialnię. — Ilustracya nasza przedstawia salę obrad komisyi, gdzie sofy i ławki zasłane na prędce zastępowały łóżka, które nie były co prawda zbyt wygodne, ale zapewniały chwilę wypoczynku. — Rycina u góry przedstawia dwóch posłów przy toalecie w pokoju, mieszczącym umywalnię, gdzie podczas nocnych narad zaglądali posłowie bardzo często, aby strumieniem zimnej wody orzeźwić się i sen przepłoszyć.

Z półek księgarskich.

Nowe książki nadesłane Redakcyi.

Molier: „Dzieła“. Tomów VI. Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy). Księgarnia Polska Połonieckiego we Lwowie. Jest to *pierwsze polskie zbiorowe wydanie* dzieł Moliera, obejmujące w sześciu tomach *wszystkie* bez wyjątku utwory największego geniusza komedyi. Przyswojenie naszemu piśmiennictwu całokształtu jego twórczości w przekładzie, p r a w d z i w i e a r t y s t y c z n y m i ducha jej wiernie odtwarzającym, jest czynem l i t e r a c k i m p i e r w s z o r z ę d n e j w a g i. Przełożył Moliera poeta, który mistrzowsko włada językiem i dokonał swej pracy z przedziwną ochocą lekkością i swobodą, która sprawiła, że nigdzie w tem dziele nie znać przekładu, lecz Molier naprawdę **o ż y ł w p o l s k i e j m o w i e.** — Wytworny młody krytyk i historyk literatury dr. Wł. Günther opatrzył dzieło cennym wstępem i uwagami krytycznemi.

Laclos: „Niebezpieczne związki, czyli listy zebrane w jednem społeczeństwie, a ogłoszone ku nauce innych“. Przełożył **Boy**. Z przedmową tłumacza. — Lwów, Księgarnia B. Połonieckiego 1912. Jedyna książka, jaką zostawił ów niezwykły oficer artyleryi, Piotr Choderlos de Laclos, zapisana jest w rzędzie trwałych bogactw literatury francuskiej. Jest ona podwójnie ciekawa: raz jako nieporównany wyraz epoki, w której powstała i którą maluje — najczystszy wiek XVIII. — powtóre jako arcydzieło psychologii, mało równych sobie mające. Książka to niepokojąca, przewrotna do najwyższego stopnia perversite, obrazująca wytwornem rokokowem wyuzdaniem tajniki podboju kobiet i rozwój sentymentów kobiecych. — Przekład polski wspaniały — a nastręczał ogromne trudności.

Boy: „Słówka“. Zbiór wierszy i piosenek. Lwów. Nakładem księg. Połonieckiego.

Edward Leszczyński: „Harmonia słowa“ studyum o poezyi, Kraków. Spółka wydawnicza polska. Interesująca praca, świadcząca o głębokiem i subtelnem zrozumieniu i odczuciu istoty poezyi.

Kazimierz Lachowski: „Dziesięć sportów dla młodzieży z 13 ilustracyami w tekście“. Warszawa, Gebethner i Wolf. — Książka dla s t a r s z e j młodzieży nieoceniona.

Stefan Górka: „Sztuka zdobycia majątku“. Kraków 1913. Skład gł. u autora: Karmelicka 21.

Ks. Dr. Tadeusz Kruszyński: „Stary Gdańsk i historya jego sztuki“. Kraków. Nakładem Księgarni Wydawniczej J. Czerneckiego w Wieliczce. O cennej tej książce, której wydanie chlubę przynosi oficynie p. Czerneckiego w Wieliczce, zamieścimy niebawem obszerną wzmiankę.

Helena Filochowska: „Czarne Łabędzie“. Biblioteka nowelistyczna, tom III. Nakł. księgarni J. Czerneckiego w Wieliczce. Nerwowy, szukający wrażeń wyrafinowanych, dobierający jaskrawych barw na palecie, talent młodej autorki zapowiada się w tych nowelach wielce obiecująco i rokuje piękne nadzieje.

Konopnicka Marya: „Imagina“. Z przedmową A. Grzymały Siedleckiego. Z wizerunkiem autorki. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Kossak Wojciech: „Wspomnienia“. Z 92 ilustracyami w tekście, oraz z 8 barwnemi tablicami. Kraków, Gebethner i Spółka. Wspaniale wydana książka, a interesująca swobodnym rozmachem narratorskim i niewymuszonym wdziękiem. Znakomity malarz opowiada bezpretensyonalnie koleje swego życia — a ma dużo do opowiadania.

Kwiaty rodzinne. Wybór poezyi polskiej, ułożony przez Narcyzę Żmichowską. Nowe wydanie.

Artur Gruszecki: „W starym dworze“. Powieść. Nakładem księgar. Gebethnera i Ski. Kraków Warszawa 1913.

Jan Lorentowicz: „Polska pieśń miłosna“. Antologia z 12 reprodukcyami obrazów artystów polskich. Gebethner i Wolff, Kraków-Warszawa.

Gustaw Olechowski: „Dzieje mężczyzny“. Powieść. Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Eugenia Żmijewska: „Jutro“. Powieść współczesna. Gebethner i Wolff. Warszawa-Kraków.

Ludwika Jabłkowska-Koszubska: „Z Oddali“. Romans. Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.

Bronisława Ostrowska: „Aniołom Dźwięku“. Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.

Stanisław Przybyszewski. „Wyzwolenie“, „Mocnego człowieka“, część II. Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.

Konstancya Bielska: „Serenadka“. Powieść z przedmową G. Zapolskiej. Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.

Ewa hr. Dzieduszycka: „Indye i Himalaje. Wrażenia z podróży“. Lwów. Skład główny w Księgarni Polskiej Połonieckiego.

Zygmunt Krasiński: „Myśli o sztuce“. Zebrał i przedmową opatrzył Adam Grzymała Siedlecki. Lwów. Księgarnia B. Połonieckiego (Wyd. „Sympozion“).

Karol Irzykowski: „Czyn i Słowo“. Glossy sceptyka. Lwów. 1913. Księgarnia Polska B. Połonieckiego.

Henryk Opieński: „Dzieje muzyki w zarysie“. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Julia Motylińska: „Przełomy“. Powieść z portretem autorki. Kraków. Gebethner i Spka.

Książki dla dzieci i dla młodzieży.

Bronisława Włodkówna: „Julcia“. Powieść dla młodzieży z 8 ilustracyami. Z. Badowskiego. Gebethner i Wolff.

Podwórko wiejskie. Bajki i powiastki Jachowicza. Album z obrazkami. Łódź. St. Miszewski.

Staś i Janek, ich figle i psoty. Duże album z obrazkami. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Cherubini E.: „Przygody pajaca“. Tłumaczenie z włoskiego. Z licznemi ilustracyami w tekście.

Fitzpatrick Percy: „Dżok. Przygody psa i jego pana w puszczy“. Z licznemi rysunkami.

Gliński Kaz.: „Bajki“. Z 4 kolorowemi i 22 jednobarwnemi ilustracyami. K. Gorskiego.

Ostrowski Stan.: „Śladami legionów“. Z 10 rysunkami St. Bagieńskiego. „Gebethner i Wolff.

Zofia Rogoszówna: „Wesoły ludek“. 12 obrazków dla dzieci. Gebethner i Wolff.

M. Mossoczowa: „Młodość poety“. Żywo i interesująco napisana książka na tle życia Krasińskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Henryk Sienkiewicz: „W pustyni i w puszczy“. Wydanie III tanie. Gebethner i Wolff. Warszawa-Kraków.

—

Obrzędy wigilijne.

Cały świat chrześcijański uroczyście obchodzi święta Bożego Narodzenia — ale „co kraj, to obyczaj“. Wszędzie obchód ten ma odmienny charakter, nigdzie zaś nie jest taką otoczony powagą tradycyi jak w Polsce.. A obrzędy obserwowane w czasie świąt Bożego Narodzenia pochodzą z czasów pierwszej Słowiańszczyzny, z owej doby rozwoju, kiedy plemiona Słowian, nie zakosztowawszy owoców cywilizacyi, żyły w braterstwie.

Przodkowie nasi, nie mając pojęcia o dzisiejszym pomiarze czasu, kierowali się zmianami w naturze, z którą nierozerwalne łączyły go węzły. Na niebie zmianę czasu wskazywały zmiany księżyca, od nowiu aż do pełni. Na ziemi lato i zima, regularnie po sobie następujące, wskazywały porządek zajęć.

Czas zimowego przesilenia dnia z nocą, kiedy słońce bierze przewagę nad ciemnościami, a dnia zaczyna przybywać — stanowił ważny okres czasu, zwany „godami zimowemi“. Lud pastersko-rolniczy przywiązywał do nich znaczenie wielkiego święta, obchodził je uroczyście z zachowaniem stałych obrzędów, z których rozprószone tylko szczątki zachowały się pod strzechą wiejską.

Przybywanie dnia napawało nadzieją lepszego jutra, zapowiadało zwycięstwo światła nad ciemnością, wlewało otuchę; dlatego to „gody zimowe“ obchodzono z powszechną radością i składaniem ofiar bóstwom.

U Polan rachuba dnia rozpoczynała się wieczorem; o tej porze zaczynały się też gody zimowe i trwały przez kilka dni. Obrzędy dni tych były tak drogie dla przodków, iż Kościół uważał za stosowne nie wzbraniać ich, lecz *połączyć z uroczystością Bożego Narodzenia, pod tę porę przypadającą.*

Najważniejszą chwilą owych obrzędów tradycyjnych jest wspólna wieczerza: pozostała ona niby pamiątka po dawnej wspólności rodowej.

Siano, którem lud nasz zaściela stoły wigilijne jest symbolem urodzaju; snopy, stawiane po kątach, były ofiarą dla bóstw opiekuńczych, które według wierzeń słowiańskich pogan po kątach się gnieździły. Przed wprowadzeniem wiary chrześciańskiej łamano się chlebem, na znak wspólności; był to symbol, przyjęty w świecie całym. Z biegiem lat opłatkiem chleb zastąpiono. Stawianie pod stół naczynia, do którego wkłada gospodarz po trzy łyżki każdej potrawy, na stół podawanej, to pozostałość pogańskich objat, składanych bóstwom „podziemnym“.

W głównych zasadach obrzędy wigilijne podobne są u wszystkich ludów słowiańskich. Na Rusi najważniejszą potrawą wigilijną jest „kutja“, pszenica gotowana z miodem. Podobno była to ongi najpospolitsza potrawa u starożytnych Słowian. Po wódce, którą rozpoczyna się wieczerza, gospodzrz bierze trochę kutji na łyżkę i rzuca o sufit. Jeżeli pszenica przylepnie do powały, rok będzie „miodny a plodny“.

W ciągu wieczerzy biesiadnicy zabawiają się pogadanką i śpiewaniem kolend, przyczem często przepijają na pomyślność bliskich a nieobecnych. O kim się dobrze mówi przy wieczerzy, temu powodzić się będzie — o kim źle, temu bieda dobodzie. — czasie wieczerzy i przez cały wieczór wigilijny żar ani na chwilę nie może przygasnąć na kominie. W niektórych chatach utrzymują go aż do Trzech Króli.

Wróżby w wieczór wigilijny mają poważne znaczenie. U nas lud nadsłuchuje, czy z obory nie dojdzie jaki odgłos, bo — według wierzeń ludowych — niektóre bydło w noc wigilijną, w tę noc pełną tajemnic, przemawia do siebie głosem ludzkim.

Na Małej Rusi dziewczęta w wieczór wigilijny starają się wybadać swą przyszłość. Wybiegłszy nocą na dwór, dziewczyna nadsłuchuje, z której strony głos się jaki odezwie, bo stamtąd też przyszły jej mąż nadciągnie.

Dawniej, w dworkach szlacheckich, panny i młodzież wyciągali z pod obrusu źdźbła siana: jeżeli zielone było — zapowiedź to wesela, zwiędłe zaś starokawalerstwo lub staropanieństwo zwiastowało.

U Słowian południowych młodzież leje ołów roztopiony na wodę i z tego wysnuwa wnioski o swej przyszłości. Dawniej u nas zwyczaj ten praktykowano w wilię Nowego Roku, później przeniesiono go na dzień św. Andrzeja.

W ogóle w całej Słowiańszczyźnie wieczór wigilijny jest wieczorem wróżb i przepowiedni na rozmaite sposoby praktykowanych a zawsze pod hasłem: „Daj Boże lepiej“.

Ogień rozpalany ongi w dzień wigilijny po całej Słowiańszczyźnie — u Serbów do-

Aeroplan w służbie policyi.



Pościg za mordercą... w powietrzu. (Patrz artykuł str. 10.)

Reformator.

„Gdybym był królem tego kraju, jakże szybko usunąłbym wszelką nędzę społeczną wśród moich poddanych! Ponieważ jednak nie jestem królem, chciałbym być przynajmniej przyjacielem króla, aby módz urzeczywistnić te plany, mające szczęście świata na oku. To byłby cel piękny i wzniosły“.

Taki monolog wygłosił Kazimierz w parku królewskim.

W tem nagle dostrzegł jakiegoś jegomościa, który spacerował powoli po piaskiem wysypanej ścieżce.

Po nader majestatycznym ruchu, z jakim rzeczony jegomość zdjął kapelusz i następnie średnim palcem podrapał się w głowę, Kazimierz natychmiast poznał króla.

Ukłonił się tedy dziesięć razy i to każdym razem coraz niżej. Podobało się to dostojnemu panu, gdyż ufnością darzył tych, którzy uprawiają ten rodzaj gimnastyki brzusznej. Przystąpił zatem do Kazimierza i z ową łaskawością, właściwą mu wobec lepiej ubranych poddanych, zapytał go:

— Jakżeż się panu podobał mój park?

— Niewymownie, Najjaśniejszy Panie! Wobec tych cudów zapomina się niemal zupełnie o całej nędzy, którą się — tam poza obrębem tych musów — spotyka!

— Aha — odpowiedział król — pan się jak widzę zajmujesz także kwestyą **socyalną**. O niczem się dziś więcej nie słyszy. Mam tego już potąd.

Dostojny pan wskazał na swój biały kołnierzyk.

— Sire! — rzekł Kazimierz, zupełnie jak markiz Poza — rozwiąż w swem państwie kwestyę socyalną, a nikt się nie ośmieli więcej o niej mówić.

Niesłychanie śmiałe słowo zostało wypowiedziane. Kazimierz przygotował się w duchu na rok twierdzy za otwartość swoją.

Ale Jego Królewska Mość wcale nie okazywał zdziwienia, lecz zapytał zimno:

— No, mój kochany, według jakiej recepty zabrałbyś się do dzieła?

Jak potok górski po deszczach z ust Kazimierza popłynął wartki strumień wymowy:

— Kazałbym memu parlamentowi uchwalić co rocznie kilka milionów celem rozdania ich między najbiedniejszych; gminy skłoniłbym do podjęcia wielkich robót, które każdemu poddanemu zabezpieczą jego prawo do pracy; zmusiłbym za pomocą nowej ustawy przedsiębiorców do jaknajszerszej akcyi i zarządzeń dla dobra robotników; na zbytek nałożyłbym podatek w interesie nie posiadających; odpę...

Tu przerwał król mowcy. Dla Kazimierza było to wielce pomyślnem, gdyż chciał on

tychczas na wigilię płonie bałwan drewniany — przechował się do dziś dnia w przystrajaniu świeczkami „Bożego drzewka". „Choinka", symbolizująca życie wieczne, gdyż świerki i jodły nie tracą w zimie zieleni — jest zabytkiem czasów starszych, niż słowiańskie. Istnieją ślady, iż „choinka" była obrzędem wszystkich ludów aryjskich, lecz u Germanów najdłużej się przechowała; kolebką jej Szwecya, Norwegia i Dania. Do nas zwyczaj ten przyszedł zaledwie przed stu laty.

Do obrzędów czysto słowiańskich, sięgających jeszcze epoki przedhistorycznej, należy śpiewanie kolend.

Pierwotnie były to pieśni, ku czci bóstwa „Kolady" śpiewane. Z usunięciem pogaństwa i treść ich się zmieniła. Pieśni to proste, ale komuż z nas nie obudzą mnóstwo uczuć rzewnych, nie stawią przed oczy szeregu miłych obrazków, które potężnym urokiem opromieniały dziecięce nasze lata!...

ARTUR ĆWIKOWSKI.

Z marzeń wigilijnych.

I.

Kolenda moja śpiewa ponad głową,
Gdy w pustych polach biała noc się smęci,
Taką piosenkę rzewną i echową.
Jaka została w dziecinnej pamięci...

Kolenda moja szła ku mnie zdaleka,
Nie uroniła swych dzwonków we wichrze;
Po niej jak po śnie—znów serce człowieka
Może smutniejsze będzie — ale cichsze.

II.

Jaki czar dziwny! Jak smutnie lśni
Lampy krąg złoty!
Wieją uśmiechem minionych dni
Echa tęsknoty.
Pełna łez światłość, zieleni kir
Samotnię stroi:
Czekam na dźwięki anielskich lir
Wigilii mojej.

W tę jedną chwilę cudów i łask
Szczęściem znajomem
Gwiazdy zbawienia chcę ujrzeć blask
Nad moim domem;
Próżen codziennych udręk i trwóg,
Bólem miłości
Przyzywam z czarnej otchłani dróg
Spóźnionych gości:

Może już płyną przez wiatr, przez mgły
Noce złowieszcze...
O miłościwa godzino ty,
Nie mijaj jeszcze!
Dzwoń ponad stołem, kolendo dzwoń!
Niechaj łzy prószą...

. . . .

Wszystko, jak dawniej... Tę świerków woń
Pamiętasz duszo?
Długiego życia przeszedłem pół,
Idąc z daleka...

Wszystko, jak dawniej: zasłany stół
Z opłatkiem czeka
Na jasne gody, na święto dusz,
Na sen powrotny,
Na tych, co przyjdą z za śmierci mórz
W mój dom samotny.

Bo kto zostawił miłość i moc
Pod grobów władzą,
Temu świat życia w tę jedną noc
Groby oddadzą.

Aeroplan w służbie policyi.

Pościg za mordercą... w powietrzu.

(Patrz ilustracyę na str. 9-ej).

W pewnem małem miasteczku stanu Illinois w północnej Ameryce popełniono morderstwo. Sprawca uciekł, a policya lokalna nie wiedziała dokąd skierował swe kroki. W tem kłopotliwem położeniu zwróciły się władze do francuskiego lotnika Simona, który wraz z swym aparatem znajdował się przypadkowo w miasteczku, z prośbą, by pomógł do ujęcia mordercy. Simon bez zwłoki zgodził się na tę propozycyę. Wziął ze sobą policyanta, wzbił się w przestworza i poszybował w kierunku w którym zbrodniarz przypuszczalnie uciekł. Po niedługim czasie spostrzeżono uciekiniera. Tuż przed nim lotnik opuścił się na ziemię i wylądował. Policyant wyskoczył z aparatu i ujął zbrodniarza.

Był to dotychczas pierwszy wypadek, że awiatyka znalazła zastosowanie w służbie policyjnej. Kto wie jednak, czy już w najbliższej przyszłości policye wielkomiejskie nie przystąpią do zorganizowania lotniczych oddziałów policyjnych?.. Wszystko jest możliwe...

Praca i radość*)

przez dra Leopolda Caro.

Praca i radość.

Właściwie obojętnem jest, powiada Carlyle, czy jesteśmy szczęśliwi, czy nie. Dziś tak szybko przechodzi we wczoraj i wszystkie jutra stają się rychło dniem wczorajszym, wówczas zaś już nie chodzi o szczęście, ale całkiem o coś innego. Właściwie dla człowieka istnieje jedno tylko nieszczęście: nie módz tworzyć, nie módz spełniać swej misyi, swego przeznaczenia. Dzień mija szybko, życie nasze szybko mija, a przychodzi noc, podczas której człowiek tworzyć już nie może. A gdy ta noc nastanie, i szczęście i nieszczęście nasze znikło, minęło, przepadło.

Praca twórcza, tak czczona przez Carlyle'a, że niemożność jej uważał za jedyne nieszczęście, była dla niego zarazem najwyższą poezyą.

Ale aby ta praca była wykonana chętnie trzeba, aby sprawiała radość.

Bez pięknego otoczenia i wolnego czasu artysta nie stworzy nic pięknego — powiada Ruskin. Tak samo jest, zdaniem jego, z robotnikiem. Ma się dziś lepiej, niż dawniej, okazuje mu się więcej współczucia i sympatyi, niż kiedykolwiek, ale mimo to czuje się nieszczęśliwym, bo w nim niema radości. Dawniejsza praca dawała mu świadomość pożyteczności, wewnętrzne zadowolenie; dzisiejsza: obsługiwanie maszyn, zniża go do ich rzędu, nie może go interesować, daje mu uczucie, że jest tylko drobnym kółkiem w jakimś wielkim mechanizmie, niezdolnem nawet do stworzenia gwoździa lub szpilki. Takiej niewoli człowiek przez czas dłuższy znieść poprostu nie może. Za podziałem pracy, będącym wynikiem kapitalistycznego ustroju, idzie pogarda dla klas niższych. „Widziałem— powiada Ruskin (w „Praeterita") — obywateli ziemskich, Hiszpanów i Francuzów, którzy o chłopach i dzierżawcach, uprawiających ziemię ich, myśleli tylko o tyle, o ile im byli potrzebni celem dostarczania pieniędzy na przyjemne spędzenie czasu w Paryżu". Ekonomia klasyczna była więc dla Ruskina „nauką chciwości", którą próbował zastąpić w „Unio this last" wśród okrzyków oburzenia całej manczesterskiej Anglii — dochodzącej do przymusowego przerwania jego artykułów w

*) Ustęp z książki autora pt. »Socyologia, Tom I Wstęp do socyologii«, która przed kilku dniami ukazała się na półkach księgarskich nakładem H. Altenberga we Lwowie.

---

właśnie doradzać monarsze, aby dwór swój odpędził i koszta utrzymania przeznaczył na lepsze cele: aby drogie polowania zniósł, a pewną kosztowną baletniczkę puścił kantem. Gdyby Kazimierz to był powiedział, król odwróciłby się od niego i byłby odszedł pełen indygnacyi. Teraz atoli dobrotliwy władca przemówił w te słowa:

— Dobrze, bardzo dobrze. Od dziś dnia jesteś Pan moim przyjacielem i faworytem. Pańskie nazwisko i pański adres możesz mi pan przy sposobności napisać na karteczce. Widzi pan, ów stary jegomość, który tam idzie to mój minister. Przychodzi, aby mi zdać raporty. Rozkaz jemu, co za słuszne uważasz. Oto mój sygnet na znak, iż panu nadaję wszelką władzę.

Salutując po wojskowemu, król oddalił się. Kazimierz natomiast z podniesioną głową wyszedł naprzeciw starego ministra i pokazał mu pierścień królewski. Minister, zgodnie z przepisem etykiety, ukląkł na jedno kolano i ucałował sygnet trzykrotnie.

— Ten znak... począł Kazimierz tłómaczyć...

— Wiem, wiem — rzekł minister w postawie schylonej i oczekuję pańskich rozkazów.

Kazimierz zadumał się. Czyż miałby już dzisiaj zacząć rozwiązywać kwestyę socyalną? Albo czyby nie można było poczekać z tem do jutra? Żeby tak naprzód zakosztować trochę życia dworskiego.

— Rozkazy moje? — odparł. Dobrze otrzymasz je, stara mumio. Chciałbym zostać rzeczywistym tajnym radcą i mieć wszystkie pańskie ordery; papę mego możesz pan zrobić wielkim koronnym Archiwaryuszem, brata mego zaś zamianować Łowczym nadwornym, bo on rad chodzi na polowanie; wujowi memu Gabryelowi, który lubi się trochę puszczać, mógłbyć pan dać posadę jakiego kasztelana, a mój kuzyn Maks, ten bałwan, byłby w siódmem niebie, gdyby otrzymał bodaj najskromniejszy tytuł szlachecki. Co się tyczy członków żeńskich mej rodziny...

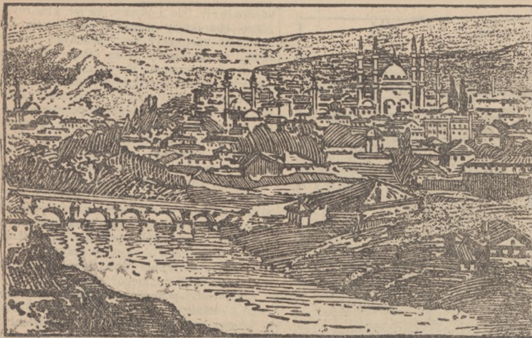
— Przepraszam bardzo pana, Excellencyę chciałem powiedzieć, ale pamięć moja jest już dzisiaj dosyć słaba. Radbym naprzód zawiadomić Jego królewską Mość o tych życzeniach. Racz, Excellencyo, oczekiwać mnie tymczasem tutaj w łasce.

Poszedł. Po kwadransie powrócił z pismem odręcznem króla do Kazimierza. Pismo to brzmiało:

— Mój kochany! Takich reformatorów, jak pan, mam pełno w kraju. Ale co oni potrafią i ja sam umiem. Oddaj pan okazicielowi mój sygnet i zechciej przypatrywać się nadal parkowi memu z zewnątrz. Tam także nieźle się przedstawia.

. . . .

Od czasu do czasu Jego Królewska Mość miała wcale nie złe koncepty.



Widok Adryanopola.

Cornbill Magazine (1860), a potem w Frasers Magazine (1862) — przez „naukę prawdziwego i pełnego życia“, naukę szacunku dla człowieka z odrzuceniem systemu gospodarczego, zwróconego tylko ku gromadzeniu kapitałów, powiększeniu produkcyi i międzynarodowej wymianie towarów, pomijającej konsumcyę i rozdział dóbr i czyniącej udział jednostki w radości życiowej zależnym od udziału jego siły roboczej w ścisku walki o byt na kupieckim targu. Sztuka dla wszystkich, a przez to powiększenie sumy radości w świecie, to było jego pragnienie.

Z kogo składa się dzisiejsze społeczeństwo? pyta Ruskin i odpowiada w „Fors clavigera“ (listach do robotników wielko-brytańskich): „Naprzód z masy półwykształconego, niezadowolonego i ubogiego plebsu, potem z aparatu do zbierania i wydawania pieniędzy, nazwanego rządem, po trzecie z małej liczby kapitalistów, pomiędzy którymi jest wielu łotrów i najwięcej głupców, widzących cel życia ludzkiego w „robieniu pieniędzy, kartach i piciu szampana. Założenie nowego społeczeństwa jest nieodzowne“. Ale i tu głęboka różnica ducha angielskiego a niemieckiego — jasne zrozumienie strasznej sytuacyi nie skłania go do radykalnych wniosków. Ruskin rozumie, że rewolucya społeczna cofnęłaby ludzkość i zakończyła się tylko zniszczeniem cywilizacyi. Dlatego żąda przedewszystkiem wewnętrznego odrodzenia się w duchu poczucia odpowiedzialności i przywiązania. W miejsce wolności głosi posłuszeństwo dla znanej władzy i znanego prawa, w miejsce równości chętne uznanie obcej przewagi. Podobnie odpowiada Carlyle na pytanie, co czynić należy: „Nothing, my friends, till you have got a soul for yourselves again“. Zdobycze współczesnej cywilizacyi pozbawiają nas radości życia. Ruskin pragnąłby oddalić ogół od pośpiechu i wiecznego niepokoju maszyny parowej.

Myśl przewodnia jest słuszna, ale w tej formie niewykonalna. Cofnąć działania cywilizacyi nie podobna — pozostaje droga uprzystępnienia sztuki dla wszystkich bez tworzenia wyspy średniowiecza i odgrodzenia się od świata całego.

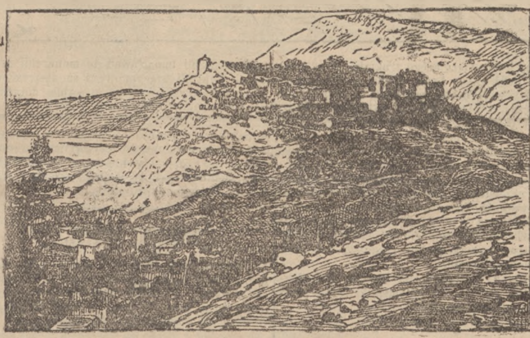
Trzeba — powiada Wiliam Morris — dać robotnikowi [illegible], mogącą mu przynieść u[illegible]ie i [illegible]dnieść go w jego własnych oczach, dać mu kąt własny, miły i zawsze upragniony, otoczenie uszlachetniające go i krzepiące na duchu. A tylko jedna rzecz na świecie może mu dać to wszystko: sztuka.

Czy sztuka byłaby istotnie tym uniwersalnym środkiem leczniczym i czy mogłaby być nim jedynie bez pomocy innego, stokroć potężniejszego a gwałtem dziś tępionego: wiary, jest co najmniej bardzo wątpliwem. W każdym razie wobec projektów reform socyalnych, ograniczających się do strony materyalnej, a co najwyżej intelektualnej sprawy, ta próba zaspokojenia najgłębszych pragnień naszej duszy, ku którym zwracają się i wiara i sztuka, dowodzi lepszego zrozumienia istotnych potrzeb natury ludzkiej.

Miasta tureckie, które się jeszcze bronią.

(Patrz ilustracyę na str. 11-ej).

Na szali toczących się obecnie w Londynie rokowań pokojowych nie mało zaważyła bohaterska obrona Adryanopola i Skutari. Tureccy delegaci mogą się bądź co bądź poszczycić pewnymi sukcesami swej armii i nie przychodzą na konferencyę z prośbą o pokój za wszelką cenę. Adryanopol i Skutari ostały się przed dzielnymi atakami nieprzyjaciół, to też należy przypomnieć, w jakim stanie te dwie fortece tureckie się znalazły w chwili rozpoczęcia rokowań pokojowych.



Fort na górze Tarabosz nad Skutari.

Osaczywszy Adryanopol ze wszystkich stron, usiłowali Bułgarzy początkowo zdobyć fortece z bagnetem w ręku. Ponieważ wszystkie te szturmy skończyły się niepowodzeniem, przeto armia bułgarska rozpoczęła regularne oblężenie. Początkowo Bułgarzy ustawili wielką ilość ciężkich dział na linii oblężniczej i rozpoczęli bombardowanie fortów. Armia bułgarska zaraz na samym początku oblężenia odniosła kilka bardzo ładnych tryumfów. Później atoli główna kwatera bułgarska nabrała przekonania, że ostatecznie będzie można twierdzę zmusić do kapitulacyi tylko głodem. Pod Adryanopolem postawiono rezerwistów ostatniego powołania, ochotników macedońskich i część drugiej armii serbskiej, która już w Macedonii nie była potrzebną.

Załoga Adryanopola, na której czele stoi dzielny Szukri-pasza, liczy około 40 tysięcy żołnierza; jest jeszcze zaopatrzoną w amunicyę i prowiant, ale prowiant lada dzień się wyczerpie.

Wsławił się także w obecnej wojnie po stronie tureckiej Hassan-Riza-bej, dzielny obrońca Skutari. Nie uznał on zawieszenia broni, zawartego przez Portę i pono oświadczył nawet, że nie podda się nawet, gdyby otrzymał w tym kierunku rozkaz od swego rządu. Wskutek tego walka pod Skutari trwa w dalszym ciągu. Jeśli to prawda przeważnie pukanina z armat na wielki



Widok Skutari.

Austryaccy celnicy w serbskim szlachtuzie.



W myśl obowiązującego traktatu handlowego wolno Serbii importować do monarchii pewną ilość bitego bydła. Celem wykonania odnośnej kontroli stacyonowani są austryaccy celnicy w serbskich rzeźniach pogranicznych. Konflikt między Austryą a Serbią dotychczas w niczem nie zmienił tych gospodarczych stosunków między obu państwami.

dystans, lecz formalnie walka trwa w dalszym ciągu pod Skutari. Twierdza znajduje się na górze Tarabosz i jest bardzo silną.

Załoga turecka liczy około 15.000 żołnierza, przejętego najlepszym duchem. Prowiant sprowadzają Turcy do Skutari drogą morską.

Miasto Adryanopol liczy przeszło 70.000 mieszkańców (w połowie Bułgarów), posiada mnóstwo zabytków historycznych i starych meczetów tureckich.

Skutari (Skodar, po turecku Iszkodra) posiada przeszło 20.000 mieszkańców, przeważnie Albańczyków.

* * *

Mimo uporczywej i dzielnej obrony jest bardzo wątpliwe, czy Turcy zatrzymają Adryanopol, a jest pewne, że Skutari musi być przez Turków opuszczone. Skutari jednak nie przypadnie Czarnogórze w udziale' lecz będzie wcielone do terytoryum autonomicznej Albanii. Czarnogóra mimo wielkich ofiar, poniesionych w wojnie uzyska tylko drobne korzyści terytoryalne.

Zemsta kobiet.

Serdeczne przyjaciółki. — „On“. — Groźba przyjaciółki. — Szczęśliwa para. — Fałszywa przyjaźń. — Dzień zemsty. — Rozpacz opuszczonej żony. — Trucicielka. — Ze szpitala do więzienia. — Krwawy odwet.

Razem przychodziły do magazynu (były modystkami), pracowały obok siebie i razem wychodziły po pracy — rozdzielała je tylko noc, bo mieszkały oddzielnie. Nosiły się wprawdzie jakiś czas z zamiarem wynajęcia wspólnego mieszkania, ale ostatecznie nie zdecydowały się z obawy, że ich krańcowo różne charaktery mogą łatwo w życiu codziennem nastręczyć wiele spornych drobiazgów, co pociągnęłoby za sobą osłabienie lub zupełne zerwanie przyjaźni. Usposobienia ich były rzeczywiście wyjątkowo różne.

Panna Rozalia Vogel, przystojna blondynka, była łagodnego usposobienia, szczera, otwarta, nosząca się skromnie, ale gustownie — gdy natomiast jej koleżanka, Olga Schmeier, szykowna szatynka, zawsze elegancko ubrana, odróżniała się z pośród towarzyszek zawodu ciętym języczkiem, zwłaszcza wśród wybuchu gwałtownego gniewu. Mimo jednak gwałtownego usposobienia, z Rozalią od chwili poznania żyła zgodnie, a nawet w kilka tygodni polubiły się tak bardzo, że mogły służyć za wzór przyjaźni.

Przyjaźń ta trwała dwa lata, zniszczyła ją zaś zazdrość o „niego“.

Przyjaciółki poznały na zabawie przystojnego 25-letniego mechanika, Jakóba Felsa, w którym obie zakochały się. Młodzieniec zwrócił jednak większą uwagę na skromną Rózię i przy jej boku spędzał wieczór.

Przy końcu zabawy prosiła Olga swej koleżanki, aby jej odstąpiła towarzysza — w odpowiedzi jednak usłyszała od zarumienionej ze szczęścia Rózi:

— Nie! nie mogę!

— Dobrze, ale pamiętaj, że pożałujesz — szepnęła groźnie Olga i opuściła salę zabawy.

Gniew jej trwał długo, ale dowiedziawszy się, że Fels postanowił zaręczyć się z Voglówną, zmieniła się nagle, przeprosiła koleżankę i znowu była jej serdeczną przyjaciółką. Na ślub jednak nie przybyła, ale nieobecność swoją wytłumaczyła koniecznością wyjazdu. Przyjaźni nie zerwała. Olga regularnie raz w miesiąc odwiedzała koleżankę (Rozalia nie chodziła już do magazynu), życząc jej za każdą bytnością szczęścia w małżeństwie. Życzenia przyjaciółki spełniały się, bo pani Rozalia Fels była przy boku męża najszczęśliwszą pod słońcem kobietą. Zdolnego, pracowitego i dobrego małżonka zazdrościły jej wszystkie dawne towarzyszki zawodu, tylko nie Olga — tak przynajmniej zdawało się.

Szczęścia młodych małżonków nie zamąciła najmniejsza chmurka — przeciwnie zajaśniało im nowe słońce w dniu urodzin córeczki. Radość rodziców była bez granic i dobrą p. Fels chciała wówczas przygarnąć do swego ogniska rodzinnego także przyjaciółkę Olgę, proponując jej wynajęcie przy nich mieszkania — ale Olga nie zgodziła się, a nawet (znowu z powodu jakiegoś wy-

ALICYI I KLAUDYI ASKEW.

SULAMITKA.

POWIEŚĆ

Przekład z angielskiego H. J.

1) ROZDZIAŁ I.

Furgon, ciągniony przez dwa wielkie woły wlókł się wolno, skrzypiąc. Kafryjski chłopak biegł obok, wywijając długim biczem i przemawiając głośno do bydła. W zamkniętym furgonie spało dwóch mężczyzn. Jeden był młody i miał pozór Anglika; drugi, mający po sześćdziesiątce, wyglądał na to, czem był: burskim farmerem.

Jechali rozległą, pustą równiną Wolnego Stanu Oranii, gdzieniegdzie tylko kępkami mlecznych krzaków lub długiej ostrej trawy upstrzonej. Afrykańskie słońce prażyło z wyżyn tak głębokiego błękitu, że wydawał się aż twardym. Wszystko dokoła miało takie same kłujące w oczy tony, wyjąwszy majaczącego w oddali liliowo pasma nizkich wzgórz.

Farmer mruczał i kręcił się przez sen. Był to kościsty, długi mężczyzna o twarzy, której okrutny niemal wyraz łagodziła długa siwa broda.

— Deboro! — wyszeptał budząc się. Ziewnął, przeciągnął się i spojrzał podejrzliwie na swego towarzysza. Ale spokojny, równy oddech młodzieńca uspokoił go. Symeon Krillet będzie miał dość czasu przeczytać poranny rozdział, zanim Robert Waring obudzi się.

Wyciągnął więc małą, zniszczoną biblię z kieszeni równie zniszczonego surduta, lecz zawahał się chwilę. Poczem z nagłem, zdecydowanem mlaśnięciem warg otworzył ją na Salomonową pieśń nad pieśniami. Wszystko, co w nim było purytańskiego, sprzeciwiało się temu wyborowi, ale jakiś wewnętrzny, tajemny popęd odniósł zwycięstwo. Nałożył rogowe okulary i uchyliwszy firankę furgonu, zaczął czytać zwolna, rytmicznie, podnosząc i zniżając głos i przesuwając palcem po wierszach, podczas gdy światło lejące się przez rozchylenie firanki nadawało dziwne żółte tony twarzy jego i książce.

— „Zęby twoje są jako trzoda owiec nigdy nie strzyżonych, wychodzących z kąpieli...“

Anglik obudził się i słuchał mrugając oczyma, ale stary zatopiony w czytaniu nie zwrócił na to uwagi.

— „Usta twoje są jak szkarłatna nić; i mowa twoja jest przystojna; skronie twoje są jak owoc granatu pod kędziorami włosów twoich“.

Robert Waring nie mógł wytrzymać. Te namiętne, zmysłowe słowa wschodniej miłości i ten sylabizujące je prawie starzec. Kontrast był tak zabawnym, że mimowoli parsknął śmiechem: lecz wnet podniósł się z miną szczerze skruszoną i zaczął przepraszać swego towarzysza.

Ten zamknął biblię i zwrócił swe chłodne, szare oczy na młodzieńca.

— Niedobrze jest być profanem — rzekł poważnie — to prowadzi do piekła.

Robert Waring, który w głębi swej po Omarowsku filozoficznej duszy mało sobie co robił z gróźb piekła i obietnic raju, skinął przytakująco głową, nie chcąc wchodzić ze swym chlebodawcą w doktrynerskie spory.

Robert Waring potrzebował utorować sobie drogę w życiu i to zajęcie u owego burskiego farmera, jakie znalazł po przybyciu do Johannesburga, było wcale dobrym początkiem. Porzucił w Anglii wcale dobrą rolną dzierżawę, pokłóciwszy się ze swym kuzynem, najstarszym synem właściciela przyszła mu fantazya poszukać szczęścia za oceanem.

Nie był bez grosza, o bynajmniej; ale na razie chciał za takiego uchodzić. Ludzie zazwyczaj mniej są ostrożni względem biedaków, niż względem takich, którzy z ich zwierzeń jakąś korzyść wyciągnąć mogą. Waring słyszał, że na gruncie Symeona

jazdu) nie mogła być matką chrzestną córeczki Felsowej, Oldzi.

. . . .

Od ślubu Rozalii minęło lat sześć.

W dzień swoich imienin Olga Schmeier urządzała zabawę, na której byli również Felsowie z córeczką. Zaproszeni goście zwrócili uwagę, że gospodyni dziwnie była podniecona, ale Olga wytłómaczyła swoje usposobienie niespodziewaną wiadomością o otrzymaniu 30.000 kor. w spadku po ciotce. Wśród zaproszonych gości obecny był także młodzieniec Emil Golfron, którego Rozalia powitała głośnym okrzykiem radości, co zwróciło przedewszystkiem uwagę jej męża. Zapytana o przyczynę tej nagłej radości przyrzekła mężowi odpowiedzieć w domu — ale uprzedziła ją w tem przyjaciółka.

W chwili mianowicie, kiedy Felsowa zajęta była rozmową z Emilem, Olga przeprowadziła od dawna opracowany plan zemsty, opowiedziawszy zaniepokojonemu mężowi Rózi skandaliczną historyę z jej życia, wysnutą z faktu, że Emil pochodził z miasta rodzinnego Rozalii i był towarzyszem jej zabaw dziecinnych. Historya była krótka, ale wystarczająca, aby zniszczyć szczęście młodych małżonków, pomiędzy których wszedł obecnie z powodu zmyślonej przez Olgę historyi Emil jako kochanek Rozalii i rzekomo ojciec dziecka.

Na dowód prawdziwości skandalicznej przeszłości żony Felsa, wręczyła mu Olga miłosny list Emila do Rozalii, czem w końcu przekonała go o niewierności żony.

Napróżno przysięgała później Rozalia, że list ten otrzymała na rok przed poznaniem Felsa, że od zaręczyn nie widziała się z Emilem, że znajomość z nim była tylko niewinną wymianą myśli w latach dziewczęcych — napróżno: mąż ją opuścił i wyrzekł się dziecka...

Czekała na niego dzień, tydzień, miesiąc — napróżno: nie powracał. Ogarnęła ją rozpacz i postanowiła umrzeć wraz z dzieckiem. Wysprzedała wszystko, co miała i zakupiła stos kwiatów, w które przyozdobiła mieszkanie, aby godnie sprawić pogrzeb ukochanemu dziecku — poczem napoiła je trucizną, resztę wypiła sama...

. . . .

...Przytomność odzyskała w szpitalu i dowiedziała się, że dziecko jej zmarło, a sama od miesiąca leży w szpitalu, t. j. od dnia, kiedy zwabieni jej jękami sąsiedzi wyważyli drzwi i znaleźli ją napół martwą.

Po wyzdrowieniu stanęła Rozalia Felsowa przed sądem, jako trucicielka, ale trybunał, po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności uwolnił ją.

W więzieniu śledczem zaprzysięgła zemstę swemu wrogowi — przyjaciółce. Od dawnych towarzyszek zawodu dowiedziała się o adresie męża, który z Olgą wyjechał do Ameryki.

Wśród ciężkiej pracy i oszczędności złożyła pieniądze na drogę i oto — jak przed kilku dniami doniosły dzienniki nowojorskie — w dzielnicy robotniczej rozegrał się ostatni akt tego dramatu:

W jednym z domów aresztowano 30-letnią kobietę, która zastrzeliła mechanika Jakóba Felsa, jego żonę Olgę i 2-letniego syna. Aresztowana podała, że nazywa się Fels, a zamordowany jest jej mężem, przyczem opowiedziała szeroko historyę swego życia.

(Zeznania aresztowanej są właśnie treścią powyższego opowiadania).

Anatolscy żołnierze z pod Czataldży w niewoli bułgarskiej.



Dwaj tureccy żołnierze pewnego anatolskiego pułku, którzy dopiero niedawno temu przybyli z Azyi pod Czataldżę byli ciekawi zobaczyć Europę. W tym celu wybrali się na spacer poza linię tureckich straży przednich. Mieli atoli „pech“, gdyż natknęli się podczas spaceru na patrol bułgarski. Anatolijczycy byli bez broni, musieli się zatem Bułgarom poddać. Rycina nasza przedstawia według fotografii indagowanie pojmanych Turków przez dwóch oficerów bułgarskich.

Krilleta znajdowało się złoto, w co stary nie chciał wierzyć, a przynajmniej nie chciał rozkopywać swych pól, by go szukać. Waring postanowił sobie sprawdzić tę rzecz na miejscu, dlatego przyjął służbę u Krilleta za lichem wynagrodzeniem; a ten, który lubił traktować ludzi z góry i korzystać z ich położenia, nie domyślał się, że jego angielski pomocnik mógł go był schować w jedną kieszeń wraz z całym jego majątkiem.

Robert Waring był wysokim, silnie zbudowanym, kształtnym młodzieńcem, o regularnych rysach, ciemnych, kędzierzawych włosach i jeszcze ciemniejszych, głębokich, nieodgadnionego wyrazu oczach.

— To bardzo poetyczny ustęp — rzekł — nie wiem, dlaczego się roześmiałem. Może tak oto, ze snu. Ciekawy jestem, jak wyglądała piękna Sulamitka?

Mówił, jakby nawpół dopiero rozbudzony, z widoczną chęcią do pogawędki w ten upalny, obezwładniający afrykański poranek.

Symeon Krillet wypluł źdźbło trawy, które żuł i odpowiedział poważnie:

— To nie żadna poezya, tylko modlitwa. A co się tyczy kobiety, musiała być podobną do mojej Debory.

Głos zmiękł mu dziwnie, gdy wymawiał to imię. Waring spojrzał na niego zdumiony.

— Debory! — powtórzył. — Jakiej Debory?

— Do Debory Krillet — mojej żony! — Oczy starca zabłysły, a usta jego przytoczyły uroczyście: — „piękną jesteś, kochanko moja i nie masz na tobie żadnej skazy“.

I znowu Waring blizkim był parsknięcia śmiechem. Widywał już w Johannesburgu żony burskich farmerów. Bywały to okazałe, tęgie niewiasty, o tępych, tłuszczem rozdętych twarzach i ciężkim, kołyszącym się chodzie. A Sulamitka? Ta musiała być smukła i wiotka, jak trzcina i wyobrażał sobie jej piersi do dwóch delikatnych muszli podobne, jej wspaniałe, w pierścieniach wijące się włosy, a zwłaszcza jej oczy, te „oczy gołębicy“, o których śpiewał jej królewski kochanek! Nie!... to zestawienie z żoną starego Krilleta. Powściągnął się jednak w porę i rzekł głośno:

— Pan jesteś żonaty? Nie wiedziałem.

— Oczywiście, że jestem żonaty — odpowiedział tamten z patryarchalnem zdumieniem. Pochowałem moją pierwszą żonę, bardzo dobrą kobietę, przed półtora rokiem. Niema roku, jak poślubiłem Deborę. A pan? Nie jesteś żonaty? Ale zapewne zaręczony?

Robert Waring zaśmiał się. Myśl, że ma opowiadać temu burskiemu farmerowi o uroczej Jani Desborough wydała mu się zabawną.

— Nie, panie Krillet, nie czas mi myśleć o żonie. Mężczyzna nie powinien się żenić, dopóki nie ma ustalonego bytu i nie może zapewnić żonie należnych jej wygód i dostatku.

— Głupstwo — odparł Symeon Krillet z węzłowatą stanowczością. — Bóg stworzył kobietę dla mężczyzny. Dlaczego pozbawiać się kobiety, którą on tobie przeznaczył? Głupstwo! Głupstwo!

Potrząsnął głową.

— My tu niewiele sobie robimy z kawalerów — ciągnął dalej surowo. — Powinieneś ożenić się, młodzieńcze. To naturalnie.

— Masz pan dzieci? — zapytał Robert, by zmienić przedmiot rozmowy.

Bolesny skurcz przemknął po twarzy starego.

— Pochowałem pięcioro tam na farnie — odpowiedział zwolna — dwoje żyło po parę tygodni, reszta przy urodzeniu pomarła. Taka była wola Najwyższego. Debora jest dotychczas bezdzietną, ale zobaczymy!

Wymówił te słowa z jakąś promienną ufnością i prostotą, która przeniosła Waringa w odległe, patryarchalne czasy. Ten Krillet sprawiał wrażenie jakiegoś Abrahama lub Jakóba... Takimi musieli być ludzie, żyjący pod mojżeszowem prawem.

A furgon posuwał się zwolna skrzypiąc i tem skrzypieniem ukołysał znowu obu mężczyzn do snu. (C. d. n.)

Skromni bohaterzy.

Nagroda cnoty.

Ciche bohaterstwa: uczeń i wściekły pies. — Automobil w rzece. Dzielny ksiądz-pływak. — Z mroku nędzy do światła wiedzy. Parobczak-bohater. — Opiekunki starców. Miłosierna szwaczka.

Skromni bohaterzy. Czy są tacy i gdzie, czego dokonali — o tem nie wie szeroki ogół, a nie wie właściwie dla tego, że ci sprawcy szlachetnych, często wyjątkowo bohaterskich czynów, spełnianych w chwili lub przez całe lata nie ubiegają się o rozgłos. Czynią dobrze i szlachetnie, idąc jedynie za nakazem swego serca i czyn, który u ogółu wzbudza podziw — uważają za swój naturalny obowiązek. Tych cichych bohaterstw nie brak w mieście i na wsi. Powszechnie zwrócono już uwagę, że należy je — celem wzbudzenia w masach szlachetniejszych uczuć, ujawniać, tj. wyszukiwać i nagradzać, bo — jak słusznie powiedział członek Akademii paryskiej, Aleksander Ribot — ludzkość żyje nietylko twórczością geniuszów, poetów, artystów, uczonych, mężów stanu, ale i cichą kulturą serc.

Myśl, aby nagradzać te ciche bohaterstwa, poruszono swego czasu dość głośno w Warszawie, ale nie znalazła tam większego poparcia.

Inaczej jest we Francyi, gdzie rokrocznie odbywają się t. zw. konkursy cnoty. Akademia paryska rozporządza kilku zapisami, których odsetki przeznacza na nagrody za szlachetne czyny, czyny cnoty („les prix du vertu“).

Pierwszy zapis na ten cel uczynił jeszcze w r. 1783 de Montyon.

Dzięki więc tym zapisom (obecnie jest już kilkanaście) wpływa rokrocznie do Akademii paryskiej kilkaset listów z opisami szlachetnych czynów, których przypadkowymi świadkami byli autorowie listów.

Specyalna komisya rozpatruje listy, stwierdza prawdziwość opisanych czynów i nagradza kilkanaście najwięcej wyróżniających się bohaterstw kwotą od kilkuset franków do kilku tysięcy.

* * *

Z szeregu nagrodzonych w bieżącym roku heroicznych czynów przytoczymy kilka wybitniejszych, podając ich treść według paryskiego dziennika „Matin“.

Za najgodniejszego nagrody cnoty uznano kilkunastoletniego ucznia kolegium Gambetty w Cohors, Raymonda Marmiesse, który naraził własne życie, aby ratować dzieci.

Ulicą miasteczka gnał wściekły pies i kąsał kogo dopadł na lewo i prawo. Wszyscy uciekali do bram i ulica w jednej chwili opustoszała — pozostało na bruku tylko kilkoro drobnych dzieci, które z przerażenia poczęły głośno szlochać.

Zobaczył to uczeń Marmiesse, który właśnie w tej chwili wyszedł z przecznicy ulicy i bez namysłu rzucił się ku wściekłemu psu. Drobną, ale pewną dłonią chwycił go za kark i trzymał, mimo, że pies kąsał go do krwi.

— Puszczaj psa, puszczaj — rozległy się głośne wołania osłupiałych z przerażenia przechodniów.

— Nie puszczę, bo pokąsałby innych — odkrzyknął bohaterski chłopiec i trzymał psa dopóty, aż kilku rozważniejszych przyszło i zabiło wściekłe zwierzę w jego rękach.

Odważny uczeń dzięki troskliwej opiece lekarskiej na szczęście nie przypłacił życiem swojego bohaterstwa, a na „konkursie cnoty“ zyskał pierwszą nagrodę.

* * *

Swego czasu doniosły „Nowiny“ o tragicznem zakończeniu wycieczki botanicznej. — Podczas przejazdu przez most na Sekwanie, omnibus automobilowy, w którym jechali uczestnicy wycieczki, uderzył w barierę mostu, przełamał ją i runął w przepaść. Rozległ się mrożący krew okrzyk zgrozy i wołanie o ratunek. Wszyscy potracili głowy: pasażerowie w wodzie i przechodnie, których katastrofa zwabiła na most.

Znalazł się tylko jeden przytomny. Był nim profesor kolegium Lamartina z Belly, ks. Richard. Z wielkim trudem wydostał się z pośród pasażerów do drzwi zamkniętego automobilu, znajdującego się na środku rzeki, otworzył je z najwyższym wysiłkiem, rzucił się z dzieckiem w fale rzeki i przypłynął do brzegu, gdzie zostawił dziecię, i z powrotem rzucił się do rzeki. Sześć razy przepłynął od brzegu do automobilu i za każdym razem ocalił życie dziecku lub kobiecie. Kiedy po raz siódmy chciał skoczyć z brzegu do rzeki, zatoczył się i upadł na ręce obecnych na brzegu, wyczerpany z sił. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, a kiedy przyszedł do siebie — nie szczędzono mu słów podziwu i uznania za ten bohaterski czyn. Skromny jednakże ksiądz zapytał wówczas w prostocie swego ducha:

— Cóż tak nadzwyczajnego uczyniłem? Przecie każdy na mojem miejscu nie inaczej zapewne postąpiłby!

Tak rzekł bohaterski kapłan, nie wiedząc, czy nie pomnąc, że człowiek, zagrożony niebezpieczeństwem życia, myśli przedewszystkiem o swem ocaleniu. Przykładów nie brak. Każda panika, powstała w publicznym lokalu, stwierdza tę smutną prawdę z ohydną brutalności rzeczywistości. Największej liczby ofiar dostarczają dzieci i kobiety, jako istoty słabsze.

* * *

Innego rodzaju bohaterstwa dokonał posłaniec pocztowy, były żołnierz, Mathurin Besnard, przy pomocy swej żony. Cały swój zarobek i wolny czas poświęcał siostrzeńcowi, zagrożonemu tuberkułami. Dzięki nadzwyczajnej troskliwości, udało się małżonkom odwrócić nieszczęście od dziecka — niestety, tylko na krótki czas. Chorowity chłopiec zapadł na chorobę oczu i groziło mu kalectwo ślepoty na całe życie. Wówczas Besnard wytężył wszystkie swoje siły, aby uratować dziecko. Nie było ofiary, którejby nie poniósł, nie było trudu, któregoby się nie podjął celem zdobycia pieniędzy na lekarstwo i lekarzy dla siostrzeńca. Biedny posłaniec cierpiał głód wraz z żoną, sprzedał wszystko, co tylko dało się sprzedać — pracował dniem i nocą za najskromniejszem wynagrodzeniem, byle tylko módz sprowadzić z Paryża najsławniejszych lekarzy. Dopiął w końcu swego, bo, dzięki zabiegom wybitnych okulistów udało się uratować dziecko od ślepoty.

Nie koniec jednak na tem. Dzielny eks-żołnierz rozpoczyna nowy okres swego poświęcenia, ażeby dziecku zapewnić lepszą dolę. Dzięki niezwykłej przedsiębiorczości przy równoczesnem zrzeczeniu się najniezbędniejszych potrzeb codziennych dla siebie i żony, zdobywa Besnard środki i oddaje siostrzeńca do kolegium Juliusza Simona w Lorient. Chłopiec zwraca uwagę profesorów niezwykłemi zdolnościami i wyjątkowymi postępami w nauce. Jeden z profesorów zainteresował się bliżej jego stosunkami rodzinnymi i wtedy ku najwyższemu swemu zdumieniu dowiedział się o wyjątkowem poświęceniu krewnych.

* * *

Parobczak-bohater.

Rzecz dzieje się w rodzinie chłopskiej nad Loarą.

Umiera starzec rolnik, wdowiec, ojciec 14 dzieci, z tych dziesięcioro małoletnich.

Do łoża śmierci starzec przywołuje rejenta i zawiera przed nim umowę z najstarszym swym synem dwudziestosześcioletnim.

Syn ten ma zostać gospodarzem i opiekunem rodziny, ale dopóki najmłodsze z dzieci nie dojdzie do pełnoletności, nie wolno mu się żenić.

Młodzieniec przyjmuje warunek bez wahania.

Najmłodsze z dzieci miało 6 lat.

Spadkobierca władzy rodzinnej święcie dotrzymał zawartej umowy.

* * *

Trzy robotnice z Tuluzy.

Same ciężko zapracowane, umawiają się przecież, że będą opiekowały się zniedołężniałymi starcami.

Po całodziennej pracy obchodzą znajome kąty, gdzie w zapomnieniu i nędzy pędzą resztę swych dni samotni starcy i samotne staruszki.

Dobrowolne opiekunki niosą im słodycz pociechy, pielęgnują ich w chorobie, starają się dla nędzarzy o zapomogę.

Po dwudziestu sześciu latach działalności skromny tryumwirat zamienia się w związek dobroczynny 600 kobiet z pośród klasy robotniczej.

Rzewny przykład trzech robotnic z Tuluzy znajduje naśladownictwo w innych miastach Francyi.

Zaraz po Tuluzie zawiązała się takasama instytucya w Bordeaux.

* * *

Niezwykłem poświęceniem odznaczyła się także szwaczka, Marya Ludwika Cotin, która przez kilkanaście lat z rzędu co niedziela chodziła pieszo ośm kilometrów, aby doglądać dzieci swojego zmarłego brata...

Inna znowu, Helena Carsin, z zarobku dziennego 1 fr. 25 cm. utrzymuje młodsze rodzeństwo, a gdy dochody jej podnoszą się do 1 fr. 50 cm., sprowadza dwoje innych dzieci, z któremi przedtem musiała się rozstać. Gdy dzieci podrosły, bierze dwoje staruszków: wuja i ciotkę.

* * *

Przytoczyliśmy parę tylko przykładów. Wszyscy wyżej wymieni, a z nimi długi szereg cnotliwych mężczyzn i kobiet Francyi, nie spodziewając się nawet tego, zaliczonych zostało w poczet cichych bohaterów.

Nadto każdy z odznaczonych otrzymał nagrodę pieniężną.

Trzem robotnicom z Tuluzy posłano 6.000 franków, innym kwoty większe lub mniejsze.

Ze świata.

Korepetytor zabójcą.

(Wzorowy korepetytor. — Zabójstwo na tle szału miłosnego).

Przed rokiem lekarz szpitala w Kielcach dr. Szenk umówił się z uczniem 7 klasy kieleckiej szkoły handlowej, 18-letnim Omiecińskim, że będzie udzielać korepetycyi synowi lekarza, 13-letniemu Witalisowi. Oprócz syna dr. Szenk ma córkę 17-letnią Katarzynę. Omieciński przez cały rok był korepetytorem, pełniąc gorliwie swoje obowiązki. Widywano go często na spacerach z drową Szenkową, jej córką i synem, a wogóle mówiono, że pani Szenkowa jest zadowolona z korepetytora. Nagle onegdaj wieczorem Kielce poruszone zostały straszną wieścią: Korepetytor zabił doktorową, a potem popełnił samobójstwo. Stało się to tak: W godzinach kiedy dr. Szenk przyjmował pacyentów w swoim gabinecie, rozległy się strzały w sąsiednim pokoju.

Zaalarmowany tym dr. S. wbiegł do pokoju i ujrzał żonę, leżącą twarzą do podłogi. Śmierć jej nastąpiła natychmiast, bo kula jedna trafiła ją w serce. Omieciński zaś po zabójstwie doktorowej uciekał przez kuchnię z rewolwerem w ręku i znalazłszy się na schodach, dał do siebie strzał w głowę. Kula przeszyła skroń i uwięzgła pod gałką oczną, którą wraz z mózgiem wysadziła. W drodze do szpitala zmarł.

Krążą najrozmaitsze wieści o tym wypadku, wszystkie na tle romantycznem, między innemi, że Omieciński kochał się w córce doktorowej, lecz matka stanowczo nie zgadzała się na wydanie jej za mąż za niego.

Trzy miesiące za psa. W jednem z prowincyonalnych miast niemieckich sąd skazał na 3 miesiące więzienia 2 robotników ciesielskich za zabicie psa, w następujących warunkach: „Przestępcy“ przez długi czas pozostawali bez pracy; wszystkie ich skromne oszczędności zostały wydane i robotnicy ci wraz z rodzinami pozostali bez wszelkich środków do życia.

Troska o żywność dla dzieci zaprowadziła ich na podwórze czyściciela miasta, gdzie wówczas znajdował się złapany w mieście pies. Robotnicy ci złapali psa, zarżnęli go i mięso podzielili pomiędzy sobą. Mięso to, jak oświadczyli w sądzie, dało im możność przeżycia najkrytyczniejszych chwil zanim znaleźli robotę.

Za „przestępstwo“ to odsiadywać będą po 3 miesiące więzienia.

Przytaczając fakt ten gazety niemieckie piszą: Czyż nie jest to jeszcze jednym dowodem prawdy słów panów konserwatystów, którzy podczas omawiania w parlamencie sprawy drożyzny artykułów żywności, twierdzili, iż cała bieda w tem, że robotnicy zbyt często lubią jeść mięso.

Kolej elektryczna z kuchni do jadalni.



Podarunek gwiazdkowy dla córeczki elektrotechnika.
Paryski inżynier Hagenauer dał córeczce swojej Joannie przedziwny podarunek na gwiazdkę. Z kuchni swojego mieszkania kazał wybudować miniaturową kolejkę elektryczną do sali jadalnej. Ozdobna lokomotywa ciągnie mały, otwarty wagon, na którym znajdują się półmiski z poszczególnemi daniami. Wagonik przybywa wprost na stół. Na prawej stronie ilustracyi widać scenę w kuchni, jak kuchar[illegible] załadowuje półmiski do pociągu. Przy pomocy guzika elektrycznego (u góry na lewo) można wprost do kuchni telegrafować dyspozy[illegible]e

Dwór cesarski na wygnaniu.

Dobrze o stosunkach chińskich poinformowany pekiński korespondent „Daily Telegrafu“ donosi, że w „mieście zakazanem“, dokąd wysłano rodzinę cesarską, bawi obecnie już tylko młody cesarz, cesarzowa-wdowa i kilkaset służby. Wszystkie księżniczki, wszyscy członkowie rodziny cesarskiej i służba żeńska powoli znikli potajemnie, cesarzową-wdowę z dzieckiem pozostawiając samą.

Mimo to każdego dnia, jak dawniej, dla dworu cesarskiego zabija się tęsamą ilość owiec, gęsi, kur i t. d., lecz interesowani urzędnicy mięso sprzedają na swój własny rachunek. Pozostała służba, której nikt nie kontroluje, kradnie wszystkie rzeczy wartościowe i pałace cesarskie ogołocone już są prawie zupełnie. Cesarzowa-wdowa płacze nieustannie, lęka się jednak opuścić miasto z obawy przed śmiercią. Cesarz jest cichem dzieckiem, które o nic się nie troszczy tylko o swych ołowianych żołnierzy, którymi bawi się dniami całymi.

Miliony na lotnictwo niemieckie.

Komitet „daru narodowego na niemieckie cele lotnicze“ ogłasza rezultat, dotychczas wpłaconych składek i zapisów. Do dnia 15. grudnia wpłynęło ogółem 7 milionów 234 tysiące 506 marek. Najwięcej wpłaciły prowincye: nadreńska (przeszło milion marek), westfalska (blisko pół miliona), brandenburska (trzy ćwierci miliona) i Śląsk (388 tysięcy). W Poznańskiem zebrano przeszło 19 tysięcy mk., w Prusach Zachodnich blisko 8 tysięcy.

W całej tej sumie przeszło 7 milionów nie brak także grosza polskiego i to w pokaźnej sumie, bo Niemcy zbierali na cele lotnictwa składki przy każdej sposobności i z listą składek niejednokrotnie zwracali się zwłaszcza w Poznańskiem.

Hygiena księcia regenta. O zmarłym księciu bawarskim Luitpoldzie, który dożył 91 lat, piszą niemieckie dzienniki: Do wiosny roku bieżącego ks. Luitpold odznaczał się żelazną siłą woli, którą wprost od dolegliwości swego sędziwego wieku się odgradzał. Nie znosił lekarstw, nie słuchał lekarzy. Miał swoją własną metodę: wstawał bardzo wcześnie, kąpał się od wiosny do późnej jesieni w wodzie bieżącej lub w basenach pod gołem niebem, używał ruchu, konnej jazdy, chodził na polowania, jadał dużo w dzień, bardzo mało pod noc i starał się być zawsze w dobrym humorze. Gdy go ogarniała apatya, brał środki przeczyszczające, dowodząc, że to najlepszy sposób na wszelkie niedomagania duchowe.

Zwiedził Grecyę, Hiszpanię, Turcyę, Azyę Mniejszą. Po Bawaryi najmilszemi były mu Włochy.

Śmierć żony w r. 1864 była jedynym ciosem w ciągu długiego życia ks. Luitpolda. Sam mówił, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Gdy w 65 r. życia, po tragicznej śmierci Ludwika II. został regentem, trudy nie podkopały jego zdrowia, bo sprawował swój urząd ze spokojem. Cały dzień mu poświęcał, lecz wieczorem zrzucał z myśli swej brzemię kłopotów i kładł się spać z „lekką głową“. W ostatnich dopiero miesiącach opuściło go zdrowie, lecz pogodę ducha zachował do końca.

Olbrzymi proces. W tych dniach odbyła się w Londynie ostatnia rozprawa sądowa w sensacyjnym procesie, który wytoczyło brytyjskie Towarzystwo telefonów generalnemu zarządowi poczt angielskich. Powodem procesu było bezprawne używanie sieci telefonicznej przez państwo. Suma, której zażądało pierwotnie towarzystwo telefonów jako odszkodowania, wynosiła około 500 milionów koron. Obecnie wskutek wzajemnego porozumienia wynosi ta suma tylko 200 milionów koron. Wszystkie akty i dokumenty, potrzebne do rozpatrzenia sprawy złożono w dwu osobnych pokojach, a ważyły one blisko 1500 klg. Same zapiski stenograficzne z toczących się rozpraw zajęły przeszło 1000 arkuszy. Druk i stenograf kosztował 70.000 koron a 800 robotników było zajętych przez ośmnaście miesięcy przy przejmowaniu londyńskiej sieci telefonicznej na rzecz Towarzystwa. Sam inwentarz oszacowano na 6 milionów kor. Pierwszy prawny zastępca Towarzystwa otrzymał na początku procesu 35.000 k., a nadto za każdy dzień rozpraw po 2.000 koron. Ale zato musiał przemawiać przez dni 12. a jego końcowa mowa wynosiła prawie pół miliona słów. Świadkom postawiono na ogół 25.000 pytań. Wyrok w tym monstre-procesie, który trwał od czerwca, będzie ogłoszony w styczniu, a koszty całego sądowego postępowania wyniosą przeszło pięć milionów koron.

Uczennice w jaskini gry. Towarzystwo nowojorskie ma nowy skandal. Policya wykryła jaskinię gry, w której zaaresztowała 40 wychowanic wyższej szkoły żeńskiej. Młodocianych amatorek gry było daleko więcej w chwili, gdy ukazała się policya, ale wiele z nich zdołało umknąć przez tylne drzwi i przez okna. Żadna z aresztowanych panien nie ma więcej, niż lat 16; zaprowadzono je do urzędu policyjnego, tam zapisano nazwiska i puszczono je do domu. Okazało się, że są to córki milionerów. Namiętność do gry rozpowszechniła się niesłychanie wśród panien nowojorskich z „wyższego“ towarzystwa.

Gdy panienki przegrywają pieniądze, które otrzymują od rodziców na drobne wydatki, wystawiają rewersy i padają niejednokrotnie ofiarą szantażu.

Warkocze w skrzynce pocztowej. W Strassburgu zjawił się niewyśledzony dotychczas maniak, obcinający zgrabnie na ulicach dziewczętom warkocze. Widocznie jednak pociąga go nie łup, lecz tylko urok niebezpiecznego przedsięwzięcia, w jednej bowiem ze skrzynek na poczcie głównej znaleziono onegdaj kilka wspaniałych, świeżo obciętych warkoczy dziewczęcych.

Kara za udział w „rewolucyi kobiet“. Z Berlina donoszą: Zaburzenia przy sprzedaży mięsa zagranicznego na Wedringu, podczas których wzięto szturmem i zrabowano jeden ze składów mięsa (o czem obszernie pisały „Nowiny“), były onegdaj tematem rozpraw sądowych. Trzech młodocianych robotników skazano na rok i 3 miesiące względnie na $1/_2$ roku i 6 tygodni więzienia za zakłócenie spokoju publicznego wśród okoliczności obciążających.

Teatr na 5000 osób. W dzielnicy drezdeńskiej Neustadt powstał teatr, mieszczący wygodnie 5000 widzów i tak urządzony, że w miarę potrzeby może być zamieniony na cyrk, salę balową, koncertową lub wystawową. Budową kosztowała $1^1/_2$ miliona marek, olbrzymi jednak ten teatr przestanie zapewne niebawem zwracać na siebie uwagę, jeżeli dojdzie do skutku projektowany w Berlinie teatr na 15.000 widzów.